

# RODZINA

TYGODNIK

KATOLICKI

Nr 19 (410) ROK IX WARSZAWA, 12.V.1968 CENA ZŁ 2





### ARCYBISKUP RAMSEY ODWIEDZA BERMUDY

Anglikański Arcybiskup Canterbury dr Ramsey w czasie swej wizyty na Bermudach został powitany przez biskupa anglikańskiego, rzymskokatolickiego i metodystycznego. W katedrze anglikańskiej arcybiskup wygłosił kazanie na temat jedności chrześcijan.

„Nie może być wolą Chrystusa, by lud noszący Jego imię był rozdzielony na tak wiele denominacji — mówił dr Ramsey. Musimy żarliwie pracować i modlić się o przywrócenie jedności zgodnie z wolą Chrystusa”.

Arcybiskup Ramsey wziął również udział w nabożeństwie w katedrze rzymskokatolickiej.

### ZMENIĆ KURS POLITYKI

Rada Narodowa Kościołów w USA, skupiająca większość Kościołów chrześcijańskich (poza rzymskokatolickim) wezwała rząd do zmiany kursu polityki zagranicznej, aby w ten sposób przygotować drogę dla pokoju światowego opartego na sprawiedliwości.

### BIBLIOGRAFIA EKUMENICZNA

Staraniem Centrali Ekumenicznej we Frankfurcie nad Menem oraz katolickiego Fakultetu Teologicznego Uniwersytetu we Fryburgu zostały wydane pierwsze dwa tomy „Bibliografii ekumenicznej” zawierającej recenzje z 3.450 książek i artykułów z lat 1962 i 1963 o treści ekumenicznej.

Pierwsze egzemplarze Bibliografii otrzymał dr E. Carson Blake, generalny sekretarz Światowej Rady Ekumenicznej oraz kard. A. Bea, przewodniczący rzymskiego sekretariatu do spraw jedności chrześcijan.

### ANKIETA DUSZPASTERSKA

Wśród 9 tys. księży w Holandii zostanie rozpisana ankieta, obejmująca 39 pytań dotyczących możliwości wykonywania urzędu kapłańskiego, problemów duszpasterskich jak również problemu celibatu.

### KOMITET SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ

Biskupi katolicycy Afryki Wschodniej utworzyli we wrześniu ub. r. Komitet Sprawiedliwości Społecznej i Pokoju, który ma za zadanie rozszerzać znajomość chrześcijańskiej nauki społecznej i wprowadzać w życie jej zasady oraz prowadzić badania nad potrzebami społecznym i gospodarczym Afryki. Pomoc finansową zapewniły Instytuty zagraniczne.

### PROFESOROWIE WYCHOWAWCAMI

Wikariusz papieski dla Rzymu kardynał dell'Acqua wygłosił na wydziale medycznym katolickiej

go Uniwersytetu w Mediolanie, odczyt, w którym oświadczył m. in.: „Studenci powinni znaleźć zrozumienie dla swych usprawiedliwionych dążeń. Problemy, które są dziś powodem niepokoju na uniwersytetach, powinny być rozwiązane w sposób energiczny i konkretny. Chodzi tu o przyszłość całego narodu. Problemy te powinny być rozpatrzone w duchu prawdziwej współpracy, w celu polepszenia dotychczasowych warunków i metod studiów uniwersyteckich. Dążenia te powinny spotkać się z przychylnym ustosunkowaniem się władz uniwersyteckich. **Profesorowie powinni być wychowawcami w pełnym tego słowa znaczeniu.** Nie mogą oni być zwyczajnymi wykładowcami, lecz ojcami, braćmi, szczerymi przyjaciółmi, pragnącymi tak przygotować swych wychowanków do życia, aby stali się oni zaszczytem dla Włoch”.

### W TROSCE O BRACI

Z okazji rozpoczęcia w NRF akcji zbiórkowej na rzecz ludności krajów potrzebujących pomocy przemawiał w Monachium generalny sekretarz Międzynarodowej Wspólnoty Pracy do spraw rozwoju socjalnego i gospodarczego — August Vanistendael. Poza cyframi statystycznymi — mówił Vanistendael — ukrywa się straszna rzeczywistość: głód setek tysięcy ludzi, olbrzymia śmiertelność dzieci, zważenie. Niesienie pomocy głodującym braciom nie jest dla chrześcijan sprawą uczucia, ale sprawą sumienia i współodpowiedzialności... Struktura handlu światowego, produkcji i świadczenie pomocy na rzecz krajów rozwijających się nie odpowiadają jeszcze wymogom sprawiedliwości...

### UŚWIADOMIENIE SEKSUALNE

Biskup Passawy Landersdorfer wezwał rodziców swej diecezji, aby troszczyli się o uświadomienie seksualne swych dzieci. Biskup zwrócił uwagę, że zagadnienie to było zaniedbane w rodzinach katolickich. Błąd ten nie może być dalej tolerowany. Młody człowiek, który na każdym kroku styka się z „propagandą nieobyčajności” powinien posiadać mocne zasady moralne, które zaszczerpić może jedynie — dom rodzicielski.

### BEZ UDZIAŁU KSIĘŻY

W końcu lutego br. trzydziestu księży z diecezji Speyer, po ustąpieniu ordynariusza biskupa Emanuela, wystosowało petycję, aby w wyborze jego następcy uczestniczyli wszyscy księża diecezjalni. Do prośby dołączyło się następnie 77 dalszych księży.

Odpowiedź na petycję nadesłał na ręce wikariusza generalnego diecezji Speyer — nuncjusz apostolski w Niemczech. Oświadczył on, że Stolica Apostolska nie może czynić wyjątków od przepisów obowiązujących w całym Kościele, jak również nie może odstępować od ustaleń zawartych w konkordacie.



Biskup Londynu — przewodniczący anglikańskiej komisji do rozmów z Kościołem metodystycznym.

### DALSZY KROK KU JEDNOŚCI

W Anglii podano do wiadomości uchwałę anglikańsko-metodystycznej komisji jedności, opracowującej podstawy unii Kościoła anglikańskiego Anglii i Kościoła metodystycznego. Komisja została powołana do życia w 1965 r. W lutym br. ogłosiła pierwszą część swego raportu, obecna uchwała stanowi drugą część. Ustalenia komisji będą przeanalizowane przez różne instancje obu Kościołów: — jeśli zostaną przyjęte — mogą stać się podstawą unii.

### GRECY NIE PRZYBĘDĄ DO UPSALI

Prawosławny grecki Kościół nie weźmie udziału w plenarnym zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów, które odbędzie się w Uppsali w lipcu br. Decyzja ta została powzięta pod naciskiem reżimu pułkowników, który „obrazil się”, że w wielu krajach — w tym również i w Szwecji — ośmielono się krytykować jego faszystowskie poczynania.

### W JEDNYM ZDANIU

35 duchownych amerykańskich przeciwników wojny w Wietnamie zobowiązało się do udestępienia swych świątyń jako miejsc ucieczki i schronienia dla młodych Amerykanów uchylających się od służby wojskowej.

★

700 przedstawicieli Kościołów uczestniczących w Konferencji „Kościół i Społeczeństwo” w Detroit zwróciło się do Narodowej Rady Kościołów w USA, aby w przypadku dalszej eskalacji wojny w Wietnamie wezwała wiernych do strajku — w fabrykach, przedsiębiorstwach i szkołach.

★

Przywódcy hinduizmu postanowili zwiększyć działalność społeczną i charytatywną, aby biedną ludność uchronić przed kontaktem z tego typu działalnością chrześcijan i w ten sposób zapobiec nawracaniu na chrześcijaństwo.



Arcybiskup Ramsey w czasie pobytu na Bermudach zasadził pamiątkowe drzewko na terenie rezydencji gubernatora.



### PO STUDIACH W CHAT WYJECHALI DO USA

Dnia 18 kwietnia br., żegnani przez swych najbliższych i przez władze Kościoła wyjechali do pracy duszpasterskiej w Polskim Narodowym Katolickim Kościele w USA dwaj absolwenci Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej z sekcji starokatolickiej, Diakon mgr Wacław Skoczylas i diakon Marian Góra swą postawą i osiągniętymi wynikami w nauce zasłużyli na to, że biskup naczelny Kościoła Polskokatolickiego na wniosek kierownika sekcji starokatolickiej CHAT mógł powierzyć im odpowiedzialną rolę prowadzenia za zgodą Władz PNKK pracy duszpasterskiej wśród wierzącego ludu polskiego w Ameryce. Życzymy im błogosławieństwa Bożego.



Na naszej okładce:

Na pastwisku — mal. Stanisław Witkiewicz (1851—1915 r.)

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie.



# ZAPOWIEDŹ PRZYJŚCIA DUCHA ŚWIĘTEGO

## EWANGELIA

według św. Jana (16, 5 — 14)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Idę do tego, który mię posłał, i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale, zem to wam powiedział, smutek napelnił serca wasze. Lecz ja prawdę wam mówię: Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Poczyszciel nie przyjdzie do was, a jeżeli odejdę, pošlę Go do was. I gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie. O grzechu mówię, że nie wierzą we mnie, o sprawiedliwości, bo idę do Ojca i już mnie nie ujrzyte, i o sądzie, bo książe tego świata już został osądzony. Wiele jeszcze mam wam powiedzieć, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie św. Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy. powie, i co ma nadejść, oznajmi wam. On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a wam oznajmi.

„Stwórca dał człowiekowi rozum, aby człowiek dostrzegał, sądził i przewidywał; dał człowiekowi rękę, której zręczności żadna maszyna na świecie dorównać nie może. Dlatego też, gdy jeden chce uczyć drugiego — odkrywa i pochyla głowę, gdzie mieszka rozum, lub całuje rękę, gdzie mieszka zręczność”.

(J. SUPIŃSKI)

Jeżeli ja nie odejdę, Poczyszciel nie przyjdzie do was — mówił Jezus do apostołów — a jeżeli odejdę, pošlę Go do was” (J. 16, 7). Zapowiedź przyjścia Ducha Świętego jest wyraźna. Dotychczas Duch Boży wydawał się symbolem boskiej niekomunikatywności i żywotnym pierwiastkiem świętości Boga. Uczniowie uwierzyli w Jezusa, Syna Bożego, bo ujrzeni zstępującego Nań Ducha Bożego. Ale od zmartwychwstania już nie Duch miał prowadzić ich do Jezusa, ale Jezus obdarzyć ich miał Duchem jako swoim własnym dobrem. I nie Jezus prowadził znów do Ducha, ale właśnie Duch odsłaniał chwałę ukrytą w Jezusie. Nie Duch Boży również poświęcał Jezusa, Syna Bożego, ale Syn Boży, stał się u swego Ojca jak gdyby wolnym rozdawcą Ducha.

W czasie wstrząsającego doznania, w dniu Zielonych Świątek, uczniowie zostaną nagle przeniesieni z ziemi do nieba, wprowadzeni przez Ducha w odrębny świat Boży, a to co mówić będą w ekstazie, pełni charyzmatu głosolaliów nie będzie zrozumiałe w jednakowym stopniu dla nich i dla tych, co z boku się przypatrywali zjawisku.

Duch Święty i tylko on sam stał się — o ile tak można powiedzieć — przyczyną owego wielkiego nieporozumienia pomiędzy starotestamentowym żydostwem i jego Zbawicielem, między tym co weszło w krew narodu poprzez wiekowe tradycje i tym co przyszło z Wysoka jako religijne i moralne odrodzenie całej ludzkości, za którą umarł i zmartwychwstał Syn Boży.

Duch Boży kazał Mesjaszowi być niewiernym pokrytej pleśnią literze Prawa. Tenże sam Duch skłonił także uczniów Mesjasza, by powoli uznali, że Jezus umierając i zmartwychwstając okazał się wiernym istotnemu znaczeniu starotestamentowych tematów objawienia. Jeśli dzisiejsi chrześcijanie nie rozumieją czasem swego chrześcijaństwa, to nie dlatego, że zapomnieli o Jezusie, ale dlatego ponieważ stłumili w sobie istotne działanie Ducha Świętego kształtującego ich wewnętrzną, duchową formację zgodną z duchem ewangelii Jezusa. Ta duchowa formacja zarówno w dziedzinie intelektu jak i w dziedzinie woli nie może być nazwana inaczej jak sensem życia, życia wprawdzie na ziemi, ale życia nie wyłącznie dla ziemi — także i dla nieba, dla nadprzyrodzonej, dyktowanej chrześcijańską nadzieją przyszłości.

Podstawowe zasady tego sensu zdobyli uczniowie w dniu Zesłania Ducha Świętego. Ale nie należy sądzić, że od razu pojęli cały jego zakres. To zjednoczenie z boskością, poprzez Jezusa zastało ich umysły odrętwiałe w skostniałych ramach ginącego judaizmu. Nie zmieniało tych granic radykalnie, tylko przenosiło je na inny plan. Złudzenia ich znikły wraz ze śmiercią Jezusa: Duch Chrystusowy zdawał się je w pewnej chwili wskrzeszać. Objawienie Boże nie kończyło się ze śmiercią Jezusa, ani nawet w dniu Jego zmartwychwstania — ono miało być przypieczętowane Zesłaniem Ducha Świętego. Dlatego mówi Jezus: „Lepiej dla was, żebym odszedł, bo jeżeli nie odejdę, Poczyszciel nie przyjdzie do was”..., a przecież trzeba było, żeby Duch Jezusowy doprowadził do zupełnej doskonałości członki starego ciała, na które wionęło jego ożywcze tchnienie.

Uczniowie potrzebowali czasu na to, by w pełni zrozumieć głębokie przemiany, wywołane przez Ducha Św. w ich tradycyjnych pojęciach. Powolna ewolucja dokonywana przez Ducha Św. jednocześnie z zewnątrz i od wewnątrz, miała im pomóc w uświadomieniu sobie nowych prawd. Przyjęli Jezusa jak prawdziwego Mesjasza izraelskiego, Wi-

dzieli od czasu Jego śmierci, że ten Mesjasz nie miał zdjąć z karku Żydów jarzma rzymskiego. Jeśli jednak był Mesjaszem, to dlaczego nie panuje? Od chwili Jego zmartwychwstania wiedzieli już, że królestwo Jego będzie czysto duchowe, ale — w ich rozumieniu — nie mogło w nim brakować pełni rozkwitu prerogatyw Izraela. Jezus zapowiada im zesłanie Ducha Św. — Poczyszciela, nadejście więc ostateczny kres ich oczekiwań, a Jezus będzie mógł uświęcić triumf swego odrodzonego narodu przez „paruzję”, która w języku pierwszych chrześcijan oznaczała oczekiwanie przyjścia Chrystusa w chwale.

Tak tłumaczyli sobie radość, spowodowaną przez Parakleta i taki był ostatni odbłysek ludzkiego złudzenia w pierwszym pokoleniu chrześcijan. Sądzieli oni nawet przez jakiś czas, że w obiecany, a później w zesłany już Duchu będą mieli początek królestwa i tchnienie zwiastujące bliską paruzję. I była to prawda. Okazało się jednak, że tak samo jak przyjście Jezusa na ziemię, tak i zstąpienie Ducha nie miało znaczenia ziemskiego. Nie był to początek nieba na ziemi, ale raczej dążenie ziemi ku niebu. Nie wystarczało, że Jezus umarł, potrzeba było także, aby Jego śladem i synowie Królestwa umarli. Życie Ducha objawić się mogło dopiero w śmierci wszelkiego ciała, a Królestwo Boże stało się odtąd osiągalne za pośrednictwem Kościoła. Rozpoczęła się ostatnia walka między śmiercią a życiem. Trzeba było, żeby i samo Królestwo uległo śmierci i wydało stokrotny plon.

Królestwo przestało istnieć najpierw w złudzeniu partykularystycznym. Mała gmina nie tylko starała się bezskutecznie nawrócić żydowskiego dziedzica obietnic, dawały się jej również we znaki skutki nienawiści chrystusobójczej. Zmuszona była zamknąć się w sobie. Ale jakąż przyszłość mogła mieć biedna i słaba sekta żydowska? Żyła nadzieją, w ludzkim pojęciu nierozumną, a każdy dzień oddalający nadejście oczekiwanego cudu zmniejszał szanse jej triumfu. Cóż z tego, że jest spadkobierczynią obietnic i że stanowi prawdziwe Królestwo, jeśli to królestwo nie będzie miało poddanych?... Był to moment, w który interwencja Nieba stała się konieczną: „A gdy On przyjdzie, przekona świat o grzechu, o sprawiedliwości i o sądzie...” Powstawał cudowny, choć niespodziewany rozkwit. Masy pogańskie, nieomal przypadkiem uświadomione o nadejściu Królestwa zapragnęły zająć miejsca opuszczone przez jego naturalnych dziedziców. To dzieło Ducha, który miał przekonać świat „o grzechu, gdyż nie uwierzyli we mnie; o sprawiedliwości, gdyż odchodzę do Ojca... o sądzie, gdyż władca tego świata już został osądzony” (J. 16, 9—11). Dzieło to zostało w całej rozciągłości wykonane: zapowiedziany Duch zstąpił i ugruntuwał to, co słabe. Dlatego modli się Kościół słowami sekwencji mszalnej: „Ogrzej, co jest zimne, Sprostuj to, co zdrożne. Udziel Twoim wiernym, Tobie ufającym, siedmiu świętych darów”. Modlmy się często tymi słowami.

Ks. M. P.

M A J		
N	12	Dominika, Pankraczego
Pn	13	Roberta, Serwacego
W	14	Justyny, Bonifacego
Sr	15	Zofii, Jana
C	16	Andrzeja, Wieńczysława
P	17	Weroniki, Paschalisa
S	18	Eryka, Reliksa



# K A O D A I Z M

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zwierzchnictwo nad bahaizmem przechodziło w ręce trzeciego i ostatniego z kolei „strażnika świętej wiary” — Szoghi Effen-diego, w drugim krańcu Azji, mianowicie na terenie Wietnamu, rozdził się nowy ruch religijny, który wnet miał obwieścić światu, że również rości pretensje do miana religii światowej. Tą nową religią był kaodaizm. A zaczęło się wszystko właściwie od spirytyzmu. Otóż pewien wietnamski urzędnik w służbie francuskiej, imieniem Phu Ngo Van Chion, postanowił popробować szczęścia w spirytyzmie i na wyspie Phu-coq zaczął urządzać seanse z młodymi mediami żeńskimi pochodzenia krajowego.

Któregoś dnia wirujący stolik ze strzałką i rozrzuconym abecadłem oznajmił przybycie ducha Kao Dai, czyli Wielkiego Pałacu, który w noc Bożego Narodzenia 1925 roku wybrał Phu Ngo Van Chiona na swego proroka, zaś Le Van Trunga na założyciela religii. Ten ostatni nie sływał raczej z pobożności, lecz wydarzenie to spowodowało całkowitą zmianę jego rozpustnego trybu życia. Blisko pięćdziesięcioletni Le Van Trung z

całą powagą przejął na swe barki obowiązki wypływające z wyboru na założyciela religii.

Uroczyste erygowanie nowej wiary, z Le Van Trungiem jako nowym papieżem, odbyło się w dniach 18—20 listopada 1926 roku, w miejscowości Taj Ninh, leżącej 20 km na północny zachód od Sajgonu. Po śmierci Le Van Trunga w 1934 roku, wybrano na papieża niejakiego Pham Kong Taka, który rozwinął działalność zakrojoną na szeroką skalę. W 1939 roku zakończono w stolicy papieskiej Taj Ninh budowę wspaniałej bazyliki kaodajstycznej. Ważnym momentem w rozwoju tej religii było pozyskanie francuskiego misjonarza Gabriela Gobrona, który stał się zarazem pierwszym historykiem kaodaizmu. Propagandę nowej religii rozpoczęto też w obrębie Światowej Rady Spirytystycznej, liczącej 54 mln członków.

Rzecz, która najbardziej uderza w nauce kaodaizmu — to synkretyzm. Półwysep Indochiński, gdzie rozdził się kaodaizm, już od wielu wieków był terenem, na którym ścierały się różne wpływy religijne. Swoje ko-

rzanie zapuścił tam hinduizm, buddyzm, konfucjanizm i taoizm, zaś wraz z kolonizatorami francuskimi dotarł katolicyzm. A zatem był to jedyny w swoim rodzaju grunt, na którym mogła w zupełnie naturalny sposób powstać koncepcja syntezy. Taką syntezą jest — i co ciekawsze, oficjalnie głosi, że chce być — kaodaizm. Kaodaści nauczają, że Zachód miał objawienia w osobach Mojżesza i Chrystusa, zaś Wschód w postaciach Buddy i Lao-tse. Sam kaodaizm uważa się za trzecie objawienie. Jest on systemem, który pragnie pogodzić elementy wyrwane z różnych tradycji, odległych środowisk i różnych momentów dziejowych.

Kaodaści wierzą, że ponad nieprzebrany mi zastępami duchów, uszeregowanych w pięć hierarchicznych chórów (mędrcy, geniusze, święci, aniołowie, buddowie), a zamieszkujących 33 nieba, 3000 światów, 67 planet i 10 piekieł szybuje Najwyższa Istota, Niewysłowiony Pan Rzeczy. Po nieudanych próbach potwierzenia Prawdy w ręce założycieli kultu przodków, taoizmu, konfucjanizmu, buddyzmu i chrześcijaństwa — obecnie, w dobie Cyklu Postępu, sam Boski Pan ujął w swe dłonie ster zmaterializowanego świata. Sam Bóg tak się wyraził (za pomocą talerzyka ze strzałką i alfabetem) o krytycznej chwili: „Pięć odgałęzień wielkiej doktryny zateria-

## PAMIECI PISARKI

9 kwietnia zmarła w Górkach Wielkich na Śląsku Zofia Kossak Szczucka-Szatkowska. „Straciliśmy największego Pisarza — napisał po jej śmierci Jan Dobraczyński — jakiego miała Polska od czasów Sienkiewicza. Gdy przed paru laty Komitet nagrody Nobla, pragnąc wysunąć kandydatkę polską przeprowadzał w sprawie osoby sondowania w Polsce, wysunięcie nazwiska Zofii Kossak zapewniłoby nam trzecie miejsce — po Sienkiewiczu i Reymoncie — wśród największych pisarzy”.

Dziela Zofii Kossak uczyły i wzruszały. Zarliwość autorki, jej konsekwentne zaangażowanie, jej miłość dla rodzinnej Ziemi, wierność zasadom religijnym i moralnym są, i pozostałą wspaniałym przykładem i wzorem dla wszystkich, którzy szukają w życiu Prawdy.

\*

Zamieszczony fragment z książki Zofii Kossak jest wyrazem naszego hołdu dla pamięci Wielkiej Pisarki.  
Redakcja

### KTO ZDRADZIŁ ?

Noc, jak poprzednia ciemna, duszna, parna. Sal-ed-Din nie może spać. Zazwyczaj zwycięzcy śpią twardym, szczęśliwym snem. On nie. To dziwne. Ciągle się nie ciszy! Państwo latyńskie, od stu lat blisko tkwiące jak nieznośny cień w ciele islamu, przestało istnieć. Wojsko poległo, król w niewoli. Grody i zamki obrońców, czekają wej-

ścia zdobywcy. Szczęśliwy, po stokroć szczęśliwy dzisiejszy dzień.

Jak uosobienie tej radości nadchodzi syn, Al-Afdal. Promieniejący. Oczy tyskają drażniennie.

— Ujrzałem światło w twym namiocie. Władco Wiernych, i wszedłem, by ci powiedzieć, że wszystko już załatwione. Niewolników porozdziałem. Lepsi pójdą na targi, koślawych lub rannych ścinamy. Nie wiem, czy do rana z nimi skończymy, bo połowa była takich co nie warto pedzić.

Sal-ed-Din wstrząsa się ze zgrozą.

— Nie mów mi o tym. Afdalu.

— Nasamprzód — ciągnie syn, nie zważając na to — ścięliśmy wszystkie służki templariuszów. Podle nasienie! Rycerzy nie mogliśmy, bo żaden żywy nie został... Czy to prawda, Władco Wiernych, że darowałeś życie wielkiemu mistrzowi?

— Prawda — wyznaje sułtan niechętnie. Afdal czerwienieje z gniewu.

— Czemuś to uczynił, Władco Wiernych? Ten człowiek nie wart litości ani szacunku.

— Wiem o tym, Afdalu. To twój krewniak Abdullah przyszedł do mnie przed wieczorem, prosząc usilnie o życie wielkiego mistrza. Abdullahowi obiecałem niedawno, że spełnię, czego by pragnął. Zażądał tej głowy. Nie mogłem przeto odmówić.

— Cóż Abdullahowi do wielkiego mistrza? Przecież się wcale nie znali?

— Nie wiem, mój synu. Dość, że prosił i musiałem przystać. Zresztą dzisiejsze zwycięstwo zawdzięczamy wielkiemu mistrzowi. Mówił mi król, że on to zmusił go do opuszczenia Seforii.

— Niech żyje zatem. Czy pozwolisz, Władco Wiernych, wyruszyć jutro na zajęcie Jeruzolimy?

— Zezwalam, ale nie chcę przelewać ani kropli krwi więcej. Dość jej spłynęło. Mieszkańców Jeruzolimy oraz innych grodów pozostawicie w spokoju. Winny gwałtu czy grabieży ma być srogo ukarany. Nie wolno ruszać kościołów...

Al-Afdal słuchał z rosnącym niezadowoleniem.

— Władco Wiernych — wyjąkał — czy wspaniale twoje serce zapomniało o rzezi, jaką sprawili Frankowie zajmując Jeruzolimę? Nie oszczędzali nikogo, niewiast ni dzieciątek. Krew płynęła ulicami...

— Wiem o tym dobrze, mój synu, ale nie myślę naśladować Franków. Powiedziałem już swoją wolę. Nie chcę widzieć więcej krwi. Nie chcę też poniżyć zwyciężonych. Królowa i szlachetne niewiasty z jej otoczenia są wolne, mogą się udać, gdzie pragną. Kupcom chrześcijańskim ogłoście, że w handlu nie doznają przeszkody. Pozwalam galerom ich swobodnie wpływać i wypływać z portów. Nie życzę sobie, by kraj ten, tak teraz kwitnący, stał się na nowo pustynią. Co najważniejsze zaś: Boga chwalić może każdy według swojej wiary. Taka jest moja wola, Afdalu.

Syn skłonił się głęboko bez słowa. W duchu uważał, że Władca Wiernych za bardzo



lizowało się poprzez wierzących heretyków, którzy dzień w dzień oddalali się od Prawdy i którzy wypaczali całkowicie znaczenie Świętej Religii. Dlatego podjąłem stanowczą decyzję, że przyjdę sam, aby bezpośrednio nauczać moje dzieci i nie powierzać już Swej Świętej Nauki wcielonym”.

Mimo to, że Bóg kaodaistów zapowiedział bezpośrednie nauczanie swych wiernych, kaodaizm rozbudował daleko organizację pośredników. Występują w nim trzy ciała kolegialne:

1. niewidzialna, niematerialna Rada Duchów
2. widzialna „półduchowa” Rada Ustawodawcza, zwana Świątynią Przymierza
3. Kościół zmaterializowany zwany Hierarchią 9 Stopni Kościelnych.

Kolegium półduchowe jest nieliczne, trójhierarchiczne i nosi czapki w postaci wysokich stożków. Mocno rozbudowany jest natomiast Kościół zmaterializowany, na którego czele stoi papież. Jemu podlegają: 3 kardynałowie-cenzorzy, 3 kardynałowie, 3 arcybiskupi naczelni, 33 biskupów, 3000 kapłanów i kilkanaście tysięcy diakonów, subdiakonów i kleryków. Istnieje też urząd kardynałki, jednej jedynej, ale równorzędnej z

trzema dostojnikami męskimi, mającej pod swoją pieczę kapłanki i biskupki.

Bogato zdobione są także szaty kapłanów. Papież ma szaty białe w żółte lotosy z symbolami wachlarza, miecza i pióra. Na głowie ma pięć fryzur oznaczających pięć dawnych odgałęzień religijnych, w ręce dźierży berło. Wszyscy wyżsi dygnitarze noszą z przodu i tyłu symbole nowej wiary, oko boskie wpisane w glob ziemski. Bardzo efektownie wygląda też jedyna kardynałka. Szata jej z białego jedwabiu wyszywana jest lotosem, a tren jej liczy 3,33 m długości. Do tego dochodzi pompatość ceremonii, zwłaszcza w Świątyni Naczelnej w Taj-Ninh, gdzie umieszczono Ołtarz Najwyższego w postaci ogromnej przezroczystej kuli z symbolicznym okiem i gdzie nabożeństwa celebrował sam Papież.

Sam kult polega na modlitwach, ofiarach z kadzidła i niezliczonych obrzędach. Nabożeństwa odprawiane są cztery razy dziennie a ilość świąt jest bardzo duża. Na szczególną uwagę zasługuje rola mediów.

Liczba wiernych waha się w granicach 3-4 milionów. W łonie kaodaizmu wyłoniły się już sekty nie uznające autorytetu papieża w Taj Ninh.

PAWEŁ GŁOWACKI

się posunął i drży przed widokiem krwi jak stara baba.

Ojciec czytał w jego myślach.

...Sądzi, że stary niedołęga i że on będzie lepiej rządził... Kto wie, może ja się starzeję istotnie? Gdybym był młody, radowałbym się dzisiejszym zwycięstwem... Powiniennem się radować...

Lecz darmo to sobie powtarzał, darmo usiłował odpędzić dręczący smutek. Smutek uporczywie trwał. Królestwo Franków upadło, przeżyło swój wiek. Emir al Bara mylił się. Wiara chrześcijan jest widocznie równie bezsilna i niedoskonała jak każda ludzka wiara. Krzyż upadł, Bóg go nie podniósł. Nie ma już co pragnąć poznać, nie ma czego szukać...

...Czyż to możliwe? Nie! nie! niemożliwe! Gdyby tak było, stokroć lepiej żyć jak bydlę, nie myśląc, nie dociekając... Modlić się kręcąc w kółko i wrzeszcząc jak derwisz, nie zastanawiać się nad bytem więcej niż wielbłąd lub szakal, rzec się go-dności ludzkiej, bo po co? — dla kogo? i gnębić wyczałnie słabszych, wzorem każdego zwierzęcia...

...Dostojność, mądrość, dobroć, poświęcenie, toż szczeble drabiny, co powinna wieść wysoko, aż do stóp Boga samego... Jeżeli jednak drabina nigdzie nie prowadzi, urywa się nagle i zwisa w próżni, szkoda trudu piąć się na nią, nie warto w górę spoglądać...

Noc ciemnieje. Gwiazdy tym bardziej się złocą. Sultan snuje myśli dalej:

...Koran nie zawiera Prawdy. Zawiera tylko część Prawdy... (Co za szczęście, że nikt prócz nocy bluźnierczych myśli sultana nie słyszy...) Jest co najwyżej przed-sionkiem poznania. Bo doskonałość, według nauki Koranu, osiąga się bez wysiłku. Wy-starczy zwalczać niewiernych i pielgrzymować do Mekki, by osiągnąć pełnię cnoty. Na to przynigdy nie przystanie człek rozumny. Cóż warta cnota, która przycho-dzi bez trudu?

...Dlaczego Prorok nie wymaga więcej od swoich wyznawców?...

...Prorok Jezus podobno żąda bardzo wiele. Pragnie ofiary całkowitej, oddania się zupełnego... Jest chciwy dusz. Duszom tym kape przynaczać się wedle Jego woli... Nie łatwo Go zadowolić...

...Ale mimo to prorok Mahomet zwyciężył Proroka Jezusa...

...Zwyciężył... zwyciężył... zwyciężył...

...Krzyż upadł...

Wzdycha ciężko sultan z żalu, z duchowej rozterki, stęka jak lew z niezaspokojonego łaknienia. Wypatrując w ciemności oczy, jak gdyby czekając znaku... Lichszym się czując niż szakal, nędzniejszym niż żebrak wędrowny, wielki zwycięski sultan doprasza się Boga o znak.

— Oświeć mój rozum, Allachu!...

...Zali to Bóg zdradził i opuścił chrześcijan?...

...Czy też... zdradzili Boga chrześcijanie?...

(Fragment z powieści pt. „Król Trędowaty”)

## DRUGI SOBÓR EKUMENICZNY W 381 R.

Drugi Sobór Ekumeniczny zwołał do Konstantynopola cesarz Teodozjusz I Wielki (379-385). Był on uprzednio generałem zachodniego cesarza Gracjana (375-383), z którym 27 lutego 380 r. wydał edykt nietolerancyjny nakazujący wszystkim bez wyjątku mieszkańcom imperium wyznawanie religii tylko chrześcijańskiej i tylko prawowiernej. Właśnie Drugi Sobór miał bliżej określić swą prawowierność.

Wskutek politycznych zamieszek na Sobór nie przybył ani jeden przedstawiciel Kościoła jacińskiego. Stawilo się zaledwie około stu pięćdziesięciu biskupów wschodnich, a zatem Sobór miał charakter synodu generalnego Kościoła Wschodniego.

Protokołu obrad nie prowadzono. Wiemy tylko, że w nich cesarz udziału nie brał, przewodniczyli Soborowi biskupi wschodni: Melecjusz z Antiochii, Grzegorz z Nazjanzu i Nektariusz z Konstantynopola. Wśród obecnych nie było ani jednego zwolennika Ariusza, był natomiast semiarian (36) głoszący macedonianizm.

Nazwa tego błędu wywodzi się od biskupa Konstantynopola, Macedoniusza zmarłego 29 lat przed Soborem. Przyjmował on naukę o Chrystusie jako Bogn, zwalczał Ariusza, lecz nie chciał uznać Ducha Świętego za Osobę równą Bogu Ojcu i Synowi, chociaż godził się na to, że Duch Święty jest oddzielną Osobą, a nie jakąś „mocą”. Dlatego macedonianizm przewano też duchoburstwem.

Sobór po długiej dyskusji uchwalił nowy, rozszerzony Symbol Wiary mówiący m. in. o wierze „w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który od Ojca pochodzi i który z Ojcem i Synem wspólną cześć i chwałę odbiera”. Tak powstał Symbol Nicejsko-Konstantynopolski na Wschodzie śpiewany podczas Mszy św. i używany przy sakramencie chrztu św. — a na Zachodzie odczytywany przed księdzem podczas Mszy św. Kościół Zachodni doda do niego wyrażenie „i od Syna” (Filioque), by podkreślić, że Duch Święty pochodzi zarówno od Ojca jak i od Syna.

Sobór przyjął też siedem kanonów dyscyplinarnych. Kan. 2 przywołał do porządku ambliwego arcybiskupa Aleksandrii, Tymoteusza (noszącego tytuł „papieża”), by zajmował się tylko sprawami własnej prowincji, bez wstrącania się do innych. Było to przekreślenie czyjegokolwiek prymatu władzy w chrześcijaństwie. Nie może być mowy o jurysdykcji jednego „papieża” nad drugim. Można tylko mówić o prymacie honorowym. W myśl kan. 3 pierwszeństwo honorowe w Kościele Wschodnim przynależało biskupowi Konstantynopola jako „nowego Rzymu” czyli jako miasta cesarskiego. Biskupowi Konstantynopola kan. 5 przyznał też pewne uprawnienia w sporach sądowych pomiędzy arcybiskupami.

Ojcowie Soboru wystali po zakończeniu swych prac pismo do Teodozjusza I informujące o spadłych uchwałach. W odpowiedzi na to Teodozjusz polecił, by od tego czasu prawowitymi biskupami byli tylko ci, którzy przyjmują te uchwały i pozostają w jedności z biskupami Nektariuszem (Konstantynopol), Tymoteuszem (Aleksandria), Diodorem (Tars) i Pelagiuszem (Laodycea Syryjska). Cesarz wydał też ustawę zakazującą publicznego gromadzenia się na modlitwę tym chrześcijanom, którzy nie chcieli uznać uchwał Soboru. Tak zakończył się spór o Trójcę Św.

Odrębne pismo wystali uczestnicy Soboru do niektórych znaczących biskupów Zachodu z prośbą o przyjęcie i wprowadzenie nowych uchwał. W Rzymie odczytał to pismo pap. Damasus I w 382 r. na specjalnym synodzie i uchwały przyjął.

W 384 r. Teodozjusz został jedynowładcą. Nakazał burzyć świątynie pogańskie i zakazał modlić się poganom nawet prywatnie. Przed śmiercią podzielił imperium na dwie połowy, Cesarstwo Wschodnie ze stolicą w Konstantynopolu i Cesarstwo Zachodnie ze stolicą w Rawennie. Był to początek również głębszego podziału Kościoła na Wschodni i Zachodni.



## Wędrowka ku centrum globu

le doniosło o tym kanadyjskie czasopismo „Mining Journal”.

### JEZDZĄCE WIEŻE

Kanadyjscy eksperci pisali z aplauzem: „polska metoda jest przewrotem w światowym górnictwie”. O co chodzi? — gdy buduje się kopalnie, inwestycja taka ma dwa etapy. W pierwszym trzeba dotrzeć do złóż i przygotować je do wydobywania — wydawać szyby i podziemne chodniki. Gdy pierwszy etap jest już daleko zaawansowany rozpoczyna się następny, czyli budowa obiektów naziemnych, stałych urządzeń szybowych. Dotychczas, po ukończeniu części prac podziemnych, przerywało się je i przystępowało do wznoszenia obiektów powierzchniowych. Przeciętą przerwą w budowie stałych szybów i chodników trwała od dwu do trzech lat. Konieczne to było dla zgromadzenia i montowania mnóstwa konstrukcji. Metoda wrocławskich inżynierów zastosowana w zagospodarowaniu lubińsko-polkowińskiego zagłębia miedzianego, zrywa z dotychczasowym systemem.

Prace naziemne rozpoczyna się wraz z robotami pod ziemią. Szyb i nadszybie buduje się w pobliżu ich przyszłego położenia a następnie przesuwa się gotowe już konstrukcje. Niby proste. Ale nie zapominajmy, że konstrukcje te ważą po kilka tysięcy ton, bo są przecież całe ze stali. Sedno sprawy tkwi w umiejętności i opracowaniu metody przesuwania tych ciężarów po specjalnych ławach fundamentowych. W naszym zagłębiu przesunięto kilkanaście wież, w tym kilka o wysokości 60 m oraz budynki nadszybi, ważące ponad 2.500 ton. Przerwa w pracy pod ziemią trwała zaledwie kilka godzin a budynki nadszybi były kompletnie wyposażone, nawet nie brakowało w nich elektrycznego oświetlenia. Mogły więc być niezwłocznie oddawane do użytku.

### KLUCZE DO JĄDRA GLOBU

Konstruktorzy polscy głowią się nad opracowaniem własnego sprzętu geologicznego nie bez kozery. Jak wiadomo do wiertel górniczych potrzebna jest tak zwana „korona” zrobiona z diamentów. Sprowadzamy „korony” z zagranicy, bo inaczej wiertło nie potrafi przebić się przez warstwy skał. Drażąc skałę diamentowe zęby wiertła zużywają się bardzo szybko. Przeciętne zużycie następuje po przegryzieniu się ostrza przez skalną warstwę grubości 100 do 150 m. Natomiast za każdą „koronę” musimy zapłacić 5 tys. dolarów. Zaslugą naszych konstruktorów jest w tym wypadku wynalezienie sposobu regeneracji diamentów. Mimo wszystko, regenerowana „korona” nie zastąpi nowej i trzeba sięgać po następny plik dolarów. Skoro już jesteśmy przy tym, dodajmy, że tylko ekipy wiertnicze szukające ropy mają w 1968 r. wydrążyć w ziemi otwory o łącznej długości 460 km. Ile diamentowych koron one zetrą? Im głębiej wierci się ziemską skorupę, tym większe szanse dobrania się do podziemnych magazynów ze skarbami. Polski rekord głębokości odwiertu równa się 4730 m. Przeciętne odwierty nie przekraczają zaś 3 tys. m. Rekord nasz jest skromniutki. W USA, ZSRR i krajach bliskowschodnich bywają odwierty dobiegające 12 tys. m. Tymczasem geologowie wyraźnie mówią, że szanse na dotarcie do bogatych złóż w Polsce uzależnione są od

wierceń na głębokości około 6 tys. m. Czym wiercić? Niezbędne są narzędzia wysokiej jakości, bowiem podstawowym parametrem długości na tej głębokości jest temperatura 150—200 stopni C i ciśnienie przekraczające 600 atmosfer. Mówi to o materiale do wyrobu i o konstrukcji sprzętu. Posiadamy wprawdzie wytwórnice sprzętu geologicznego w Glinniku Mariampolskim, koło kolebki polskiego nacierstwa — Krosna, lecz stary to zakład o ograniczonych możliwościach choć niewątpliwie zasłużony i ambitny. Z kilku wymienionych dotąd danych wiemy już dlaczego nasi inżynierowie starają się sprostać zapotrzebowaniu geologów na „klucze do jądra globu”.

### OD KOCIEGO OGONA DO ELEKTRONU

Na przestrzeni ostatniego wieku „klucze” do podziemnych skarbów przeszły fantastyczną ewolucję. Zaczęło się od pęcherza ulążywanego do kociego ogona. To nie anegdota, ale fakt z historii górnictwa. W początkach gwałtownego rozwoju przemysłu naftowego, do czego walnie przysłużył się krosniński aptekarz Łukasiewicz, po całej Ameryce Północnej i Południowej, uwijały się gromady poszukiwaczy ropy naftowej. Zadanych naukowych sposobów rozpoznawania obecności ropy nie znano. Kierowano się więc na „chybil-trafil” i zabobonem. Miejsce w którym zaczynało wiercenie, wskazywał kot, stąd i nazwa — metoda „dzikiego kota”. Łapano więc kota (najlepiej jeśli udało się złapać rudzielca) i przywiązywano mu do ogona nadmuchiwanego pęcherz, do którego wrzucano ziarna grochu. Wystraszony kot pędził z grzechoczącym pęcherzem przez pola a za nim konno cwałowali ówczesni geologowie.

Zziębły kot przystawał wreszcie gdzieś dla złapania oddechu. Zatrzymanie się kota witano salwą radosnych okrzyków. Szczęśliwe, roponośne miejsce było znane. Kota pozostawiano własnemu losowi i pospiesznie brano się do drążenia. Skutki bywały rozmaite, ale metoda kociego ogona była ogólnie przyjęta. Czasy się zmieniły. Dziś u nas szukamy bogactw przede wszystkim w oparciu o znajomość mapy polskiego podziemia a ta znajomość wskazuje czego w danym rejonie należy oczekiwać. Akcją poszukiwawczą i rozpoznawania kierują: Centralny Urząd Geologii, Ministerstwo Górnictwa i Energetyki, Akademia Górniczo-Hutnicza, Zakłady PAN — Nauk Geologicznych i Geofizyki oraz poszczególne katedry uniwersytetów w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Wykorzystywane są metody magnetyczne, grawimetryczne, geoelektryczne i sejsmiczne. Bardzo rzecz upraszczać, można powiedzieć, że pierwsza z nich polega na określaniu co mamy pod nogami za pomocą działania formacji geologicznych na magnes, druga na pomiarach przyciągania i przyspieszania ziemskiego, trzecia na reagowaniu formacji wobec prądu elektrycznego a ostatnia na drganiach formacji przy gwałtownych jej wstrząsach powodowanych przez materiały wybuchowe. Jak dotąd najsłabsze rezultaty otrzymujemy metodą sejsmiczną. Ekipy badawcze działają w wyznaczonych przez geologów rejonach. W roku bieżącym skoncentrują się one w czterech okręgach — podsudeckim, mazowieckim, lubelskim i nadmorskim a głównym ich zadaniem będzie znalezienie ropy. Naftę wydobywamy dotąd na obszarze zaledwie 40 km. kw. a roczny uzysk nie przekracza 400 tys. ton. Oprócz ropy mają one wskazać inne złoża i oczekujemy nowych sensacji, podobnie jak w zeszłym roku. Było ich kilka a dwie najbardziej fascynujące to odkrycie pod dnem Zatoki Puckiej złóż soli potasowej o zawartości kilkuset milionów ton oraz odkrycie złóż węgla kamiennego na Lubelszczyźnie.

Każdy dzień może przynieść wielką wygraną.

JAN WALCZAK

Na ostatnich Targach Lipskich sensację wśród specjalistów wywołał polski wynalazek, nagrodzony złotym medalem targowym. Był to protonowy magnetometr do rozpoznawania struktur geologicznych. Podobną furorę zrobił aparat do określania pierwiastków rzadkich oraz sonda hydrogeologiczna. W ciągu lat 1965—1967 zgłoszono 33 tego rodzaju polskie wynalazki, z czego 25 otrzymało patenty krajowe a 6 zagraniczne. W świecie techniki geologicznej zaczyna utrwalac się opinia, że nasi inżynierowie wiedzą bezsporny prym pomysłowości w dziedzinie konstrukcji nowego sprzętu geologicznego. Dużo w tym prawdy i gdybyśmy umieli odpowiednio reklamować ich osiągnięcia, pomysłowość konstruktorów dałaby krajowi sporo splendoru i dewiz. Jednocześnie trzeba przyznać, że na prowadzenie laboratoriów wynalazczych nie mamy za wiele pieniędzy natomiast mamy ogromne zapotrzebowanie na sprzęt geologiczny oraz wyposażenie kopalni. Potrzeba jest więc u nas matką wynalazków. Wynalazki dotyczą bardzo często nowości w metodzie badań lub eksploatacji złóż a więc nie tylko sprzętu. Warto dla przykładu wspomnieć o rewelacji na skalę światową, jakiej dokonali wrocławscy inżynierowie dr J. Kania i mgr Wł. Polak. Cichutko w Polsce było o wrocławskim pomysle a dowiedzieliśmy się o nim dopiero wtedy, gdy ogromnymi ezcionkami w tytu-





## ŚMIERĆ „WUJA TOMA”

Chyba już czas najwyższy pożegnać się z ciepłą, huczącą pieczarą kominka. Wygodny fotel, świeca na okapie i stara, tylekroć razy już przeczytana książka, to tło i pejzaż jesieni, gdy za oknem nie-łitościwie śpią deszcz, lub zimy, gdy świat śpi skutą okowami mrozu.

Promienie słońca wywabiają mnie na świat, jak starego borsuka. Ziemia pachnie, lśniące paki rozwierają się w delikatną koronkę liści. Moja stara jabłoni o krzywym pniu rozkłada swoje poskręcane gałęzie jak gigantyczny parasol. Młode, srebrno-szare listki wytryskują z brunatnej, lepkiej otoczki, paki kwiatowe nabrzmiewają i lada dzień starszuszka zmieni się w oszalamiającą pannę młodą otuloną w przejrzysty róż płatków. Przylecą pszczoły i drzewo będzie grało jak świąteczne organy przeciągłym basowym dźwiękiem. Zapach, słodki, lepki i oszalamiający objemie drzewo. Cóż może być piękniejszego niż usiąść w takie popołudnie na starej ławce i słuchać?

Unoszę rękę i naginam gałązkę. Pachnie... Czuję, że nadszedł czas powitania jabłoni i pożegnania kominka. W dzisiejszy wieczór więc niech zaplonie jeszcze raz jego ciemne wnętrze, a świeca rzuci migotliwy blask na ścianę...

Brak tylko mrużącemu czajnika, by stało się przytulnie i bezpiecznie, jak w „chatce wuja Toma”. Stara książeczka o wystrzępionych brzegach ludzi nieprawdziwym nastrojem bajecznej opowieści. Oto szczęśliwa i spokojna przystań oświetlona blaskiem ognia i rozpiewana mrużeniem czajnika nad którym odprawia swoje czary czarna żona Wuja Toma. On sam, siedzi wygodnie i bawi się z dziećmi. Podnosi twarz i blask płomienia odbija się w białkach jego oczu, rozświetlając czarną twarz...

„Skrytobójczy wystrzał karabinowy odany przez wciąż jeszcze nie pochwyconego mordercę, który z zimną krwią zabił dr Martina Luthera Kinga — najbardziej szanowanego przywódcę ludności murzyńskiej z siłą grzmotu przetoczył się po całych Stanach Zjednoczonych.

W dziesiątkach miast amerykańskich od Bostonu nad Atlantykiem do Oakland — nad Pacyfikiem, ludność gett murzyńskich przyjęła tę tragiczną wiadomość wybuchem czarnej rozpacz, która w okresie ustawicznych prowokacji ze strony białych ekstremistów znalazła swój upust w gwałtownych demonstracjach ulicznych, utarczках i spontanicznych atakach na siedziby ultraszystowskich organizacji.”

Słowa komentatora radiowego rozbijają wymyślony świat plantatorów, właścicieli „Wuja Toma”. Znika spokój i bezpieczeństwo ich domów. Zza mirażu i pozorów wymyślonych przez białych i na użytek białych, wyłania się prawdziwa twarz czarnego człowieka żyjącego w kraju białych, w kraju tak okrzyczanej demokracji. Zza dekoracji szczęśliwej choć przez chwilę chatki ukazuje się obraz getta, wyłania się rozpacz i determinacja ludzi dla których ta demokracja ma zgola odmienne oblicze.

„W ciągu kilku godzin nad dachami wielkich metropolii amerykańskich rozgorzały łuny pożarów. W Chicago, Detroit oraz w Waszyngtonie doszło do krwawych starć ulicznych między grupami uzbrojonych Murzynów a policją i pospiesznie ściągniętymi na odsiecz oddziałami wojsk federalnych oraz gwardii narodowej — ciągnie komentator. — Pomimo zastosowania najbardziej brutalnych represji, pomimo rzucenia do

akcji przeciwko murzyńskim demonstrantom samochodów pancernych wyposażonych w karabiny maszynowe i wyrzutniki granatów z gazem łzawiącym, rozruchy nie tylko nie wygasają, ale przeciwnie — przetrzucają się na dalsze getta murzyńskie.”

Pastor, dr Luther King, laureat Pokojowej Nagrody Nobla, zwolennik i entuzjasta osoby i działalności Mahatmy Gandhiego, głosił umiarkowany program walki o prawa ludności kolorowej za pomocą metod legalnych i bez uciekania się do przemocy. Rozpoczął on aktywną działalność w 1955 roku w mieście Montgomery w stanie Alabama, gdzie zorganizował bojkot miejskich autobusów przez ludność kolorową, trwający około roku. Walka zakończyła się walnym zwycięstwem. Wobec narastających strat finansowych, władze miejskie zmuszone były do zniesienia przepisu, nakazującego Murzynom ustępowania miejsc siedzących w autobusach, białym pasażerom.

W 1963 r. dr King zorganizował słynną, relacjonowaną przez wszystkie niemal ośrodki radiowe i telewizyjne USA „Konfrontację 1963”. Dążąc do zniesienia wszelkich barier rasowych w lokalach i miejscach użyteczności publicznej, dr King zorganizował w mieście Birmingham specjalny rodzaj demonstracji. Demonstrujący Murzyni ignorowali bowiem wszelkie wezwania władz do rozejścia się i bez oporu pozwalali się wtrącać do więzień. Zabito 7 ludzi, aresztowano ponad 3 300 (w tym dra Kinga), wreszcie władze skapitulowały...

Dr King walczył metodami legalnymi, tym niemniej był w żądaniu praw dla ludności murzyńskiej nieugięty. Żądał masowego udziału Murzynów w życiu ekonomicznym i politycznym, równych praw dla obywateli bez względu na kolor skóry. Budził wśród swoich współbraci poczucie godności, a hasło rzucone przez młodego Stokely Carmichaela „Black is beautiful” (Czarny jest piękny) skutecznie przeciwdziałało w niweczeniu poczucia niższości z powodu czarnej skóry.

Wystąpienia i demonstracje murzyńskie przez te wszystkie lata od 1954 r. wywołały w końcu wśród tej społeczności znamieny fakt, a mianowicie wzbudziły w niej poczucie własnej siły oraz świadomość, iż tylko walka przynosi rezultaty.

Przepisy o segregacji rasowej „w domu, szkole i kościele” jak mówią rasiści powo-

dowały zacieśnianie się więzów łączących tę społeczność. Gdy zaś ponadto uświadomiła ona sobie swą siłę, coraz bardziej zaczęły się w niej przejawiać tendencje radykalne i program dra Luthera Kinga okazał się niewystarczającym.

Sprzyjała temu postawa rasistów. Zabójstwa Murzynów a także jak to miało miejsce w Selma (stan Alabama) i białych zwolenników nadania pełni praw obywatelskich Murzynom oraz zranienie pierwszego czarnego studenta uniwersyteu w Missisipi jak też krwawo tłumione wystąpienia w Little Rock, Chicago, Los Angeles, Cleveland, Dayton, Atlancie, San Francisco i innych miastach — wzmagaly determinację i wolę walki.

Termin „gorące lato” ukuty przez białą propagandę i mający tłumaczyć wystąpienia Murzynów rzekomo wpływami... klimatycznymi — jak wszystkie sztuczne tłumaczenia stawia problem na głowie! Gorąco i ciśnienie, które ma jakoby podniecać Murzynów w pewnej porze roku, istnieje przecież rzeczywiście lecz nie w kategoriach klimatycznych, ale chyba raczej politycznych!

Dziennikarz Michel Gordey, reporter francuskiego dziennika „France-Soir”, znalazł się w Detroit podczas ostatnich wydarzeń. Jego reportaż chwytła „na gorąco” niektóre wypowiedzi Murzynów. Mimo zawartej w nich niewątpliwiej egzaltacji, podniecenia i skrajności, wymowa jest jednoznaczna:

„Biali nadal uważają, że jesteśmy ich własnością, ich bydlęciem roboczym. Wyobrażają sobie, że mogą nas trzymać w korbach i w każdej chwili zmiażdżyć przy pomocy wojska. Co pewien czas rzucają nam jakieś okrucuchy i są zdziwieni, że nie jesteśmy im wdzięczni. (...) Wiedzą, że są silniejsi, ponieważ jest ich więcej i są bogatsi. Uchwalają specjalne prawa aby nas ujarzmić. (...) Będą musieli skoncentrować wszystkie swoje siły, w przeciwnym bowiem wypadku rozwalimy ich. (...) Jedynym wyjściem dla białych jest przyznanie nam równych praw, albo zmiżdżenie nas.”

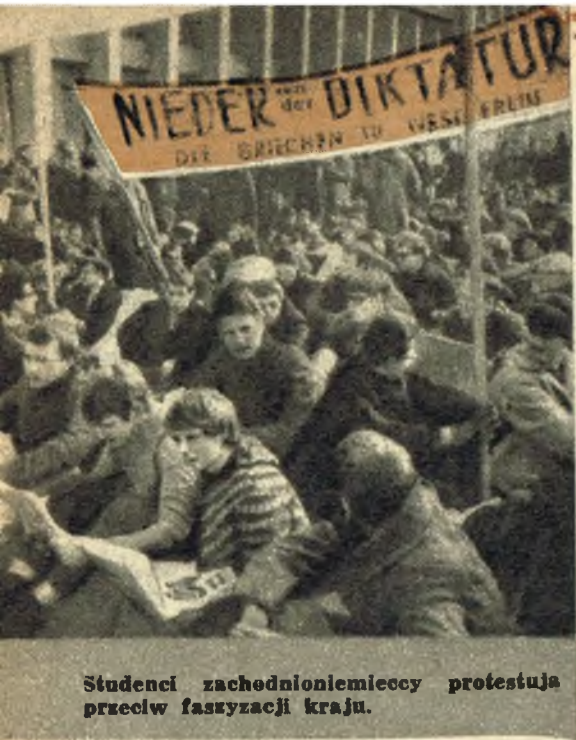
Kula, która przecięła życie dr Luthera Kinga, „nowoczesnego Wuja Toma”, jak go nazywali radykalni współtowarzysze walki Carmichael i Rap Brown — nie wpłynęła łagodząco na stan umysłów. Murzyni nie przyjęli jej jako ostrzeżenia — a raczej jako iskry przytkniętą do beczki prochu!

Jaki kurs ostatecznie przyjmie ruch walki o prawa obywatelskie Murzynów — pokaze przyszłość.

HABER







Studenci zachodniemieccy protestują przeciw faszyzacji kraju.

## na starych pozycjach

Ten stan rzeczy nie uległ zasadniczej zmianie nawet w okresie hitleryzmu. Pierwsze przebiegi wolnej i samodzielnej myśli politycznej wśród dostojników obu Kościołów ujawniły się dopiero po II wojnie światowej (Ogromną zasługę w tym zakresie posiadają b. więźniowie obozów koncentracyjnych).

Zmiany zarysowały się szczególnie w Kościele protestanckim. Dowodem tego są oficjalne deklaracje uznające winę narodu niemieckiego za zbrodniczą działalność hitleryzmu oraz próbę wyciągnięcia konsekwencji z tego faktu, zwłaszcza w stosunku do narodu polskiego. Mam na myśli słynne memorandum Kościoła ewangelickiego.

Katolicyzm niemiecki (mówiąc o protestantyzmie i katolicyzmie niemieckim bierzemy pod uwagę stosunki w NRF, ponieważ zagadnienie to zupełnie inaczej wygląda w NRD) nie uczynił jednak decydującego kroku, aby zerwać z kompromitującą niejednokrotnie przeszłością. Wiele zła wyrządziła niewątpliwie postawa Piusa XII, którego list do biskupów niemieckich stał się na długie lata żerowiskiem dla rewizjonizmu. Było to też zafascynowanie postacią kanclerza Adenauera i jego reklamowanym katolicyzmem i przywiązaniem do Kościoła. Wpływy te okazały się silniejsze niż prądy odrodzenia, mogące usamodzielnic i uchrześcijanę polityczne myślenie katolików, a zwłaszcza hierarchii katolickiej.

Na tle wiernopoddanych nastrojów panujących w katolicyzmie zachodniemieckim godnym odnotowania zjawiskiem było wystąpienie grupy niemieckich katolików tzw. „Bensberger Kreis”. Wystąpienie to spotkało się jednak z gwałtownym sprzeciwem ze strony oficjalnych sfer katolickich jak i pozostających pod ich wpływem katolickich organizacji przesiedleńczych. Episkopat zachodniemiecki stawiał na kompromis członków Bensberger Kreis i katolickich przesiedleńców, gdy jednak koncepcja ta nie dała wyników „pobłogosławił” samodzielne wystąpienie katolickich organizacji przesiedleńczych w formie tzw. kontrmemorandum.

Kontrmemorandum katolickich organizacji przesiedleńczych (pozostających pod patronatem episkopatu) przypomina znowu o „prawie do ojczyzny” o „tragedii wypędzonych” i „wybujalym nacjonalizmie polskim”. Po szeregu gładkich zdań, obliczonych na uspokojenie publicznej opinii świata i wykazanie, że — oni rewizjoniści — rewizjonistami nie są, znajdujemy w kontrmemorandum m. in. takie sformułowanie:

- „oczekujemy naprawienia krzywdy jakiej doznał nasz naród”.
- „Przy wszelkich podejmowanych przez nas wysiłkach nie możemy zapominać o fakcie, że dziś nie jest niestety możliwy dialog w warunkach wolności. Opl-

nię publiczną w Polsce określa partia komunistyczna, a polityką Polski w kwestii niemieckiej kieruje Związek Radziecki. Tym samym brak jest zasadniczego warunku porozumienia narodu z narodem”.

Stwierdzenie pierwsze (a) znajduje się obok zdania, które orzeka że „sprawiedliwość zobowiązuje (Niemców) do zadośćuczynienia krzywdzie wyrządzonej Polsce.” Tak więc krzywda, którą Polsce wyrządził hitleryzm i wiekowy „Marsz na Wschód” znajduje się na tej samej płaszczyźnie, co rzekoma krzywda wyrządzona Niemcom przez Polaków.

Stwierdzenie drugie (b) jest przejawem brutalnej i bezczelnej próby mieszania się w sprawę polskie. Przejawia się w nim niewątpliwa chęć odciążenia Polski od jej sojusznika — Związku Radzieckiego w nadziei, że wtedy uda się łatwiej wydrzeć Polskę jej prastarą ojcowiznę.

Niemieccy katolicy niczego się nie nauczyli. Tkwią niewzruszenie na starych pozycjach lojalizmu wobec polityki „najjaśniejszego pana” — nie zważając, że lojalizm ten prowadzi ich na manowce rewizjonizmu, gdzie wszelkie odwoływanie się do autorytetu encyklik papieskich i Biblii jest pustostawem i nadużywaniem religii do celów nie mających z nią nic wspólnego.

## N. O. L.

— Zbliżam się do 6000 m. Wyżej wznieść się nie mogę, ponieważ nie mam maski tlenowej. Były to ostatnie słowa kapitana Mantella. W kilka chwil później resztki jego samolotu znalaziono rozrzucone na przestrzeni wielu kilometrów.

Wysunięto zasadniczo dwie hipotezy, które miały wyjaśnić pojawienie się dziwnego zjawiska nad lotniskiem w Godman. Według jednej tym niezwykłym przedmiotem miał być balon sonda, według drugiej pilot po prostu obserwował planetę Wenus. Żadna z hipotez nie wyjaśnia sprawy.

Balon-sonda może się wznieść na wysokość 35 tys m i osiągać szybkość 300 km/godz. Mimo starannych poszukiwań nikt nie zdołał wyjaśnić, skąd w tym dniu nad bazą w Godman mógł pojawić się jakiś balon. Przy tej hipotezie niepodobna również wytłumaczyć, dlaczego przedmiot pozostawał w przelocie godzinny nad bazą, dlaczego począł się szybko oddalać przy zbliżaniu się samolotów i dlaczego nie mógł go doścignąć kapitan Mantell, lecący 600 km/godz.

Możliwość wzięcia Wenus za przedmiot latający wykluzył kapitan Ruppelt po konferencji przeprowadzonej z Dr. A. Hynkiem, dyrektorem sekcji astronomii Uniwersytetu Państwowego w Ohio. Wenus mogła być widoczna w tym dniu tylko jako mały punkt i w żadnym wypadku nie mogła wywołać wrażenia przedmiotu o średnicy 100 m.

### OBSERWACJE UCZONYCH

10 sierpnia 1954 r. obserwatorium astronomiczne w Ottawie wydało oficjalny komunikat, że nad miastem zauważono „obecność przedmiotu niewiadomego pochodzenia”. Dyrektor obserwatorium W. Albert Smith, inżynier telekomunikacji i specjalista w dziedzinie elektroniki, na prośbę dziennikarza o udzielenie bliższych informacji, oświadczył: „Nie możemy stwierdzić, że chodziło o „latający spodek” i jesteśmy niezdolni do wyjaśnienia tego zjawiska.”

Profesor Hall w obserwatorium w Lowel (20 maja 1950 r.) widział przed teleskopem potężny, lśniący dysk. Jednocześnie określił, że przedmiot obserwowany mógł się znajdować w odległości 2-4 tys. m., jego średnica wynosiła 10-20 m., a szybkość lotu ponad 300 km/godz.

Słynny astronom Clyde Tombaugh również zaobserwował dziwny przedmiot latający. „O godz. 11-ej wieczorem — pisze Tombaugh — będąc na podwórzu przy moim domu w Las Cruces (stan Nowy Meksyk) obserwowałem usiane gwiazdami niebo, gdy nagle zauważyłem grupę świecących przedmiotów, barwy bladego zielononiebieskiej, podobnych do „światła z Lubbock”. Widziałem je również moja żona i matka”. Przedmioty poruszały się w kierunku południowo-wschodnim i po paru sekundach zniknęły. Prof. Tombaugh stwierdza, że nigdy czegoś podobnego nie widział.

Wspomniane w wyjaśnieniu słynnego astronoma „światła z Lubbock” były również przed-

Ducker, szef departamentu przemysłu naftowego, przebywając w ogrodzie, zauważył nagle liczne światła zielonkawe, przesuwające się bez hałasu poprzez ciemne niebo. Obserwowany lot trwał zaledwie kilka sekund. Profesorowie naliczyli około trzydziestu światła, podzielenych na mniejsze grupy. W kilka minut później zjawila się nowa seria. Szybkość posuwania się „światła” obserwatorzy ocenili na 30 stopni tzn. 3 tys. km/godz. Stwierdzono, że tego wieczoru nad Lubbock nie przelatywał żaden samolot.

W 3 miesiące później nad Lubbock zaobserwowano nowe eskadry światła. Widzieli je setki mieszkańców. Niektórzy parokrotnie w ciągu jednej nocy. Wówczas też Carl Hart dokonał kilku zdjęć przelatujących światła. Film został poddany dokładnym badaniom w Instytucie Naukowym Lotnictwa, ale żadnych wyjaśnień na ten temat nie udzielono.

### NALOT NA BIAŁY DOM

W 1952 r. „latające spodki” urządziły formalny nalot na Waszyngton i na Biały Dom Prezydenta. Było to w nocy z 19 na 20 lipca. Na lotnisku przy ekranach radarowych czuwa osiem ludzi. Po północy niespodzianie ukazują się na ekranach siedem jasnych, wyraźnych punktów. Nie mogą to być samoloty, gdyż zbyt szybko się pojawiły. Wszyscy są zdziwieni. Wzywają kontrolera i kontaktują się z sąsiednimi punktami obserwacyjnymi. Radary sąsiadnie również notują to samo dziwne zjawisko. Przedmioty lecają na Kapitol w stronę Białego Domu. Na lotnisku alarm. Podrywają się samoloty przygotowane do obrony. Na jednej z maszyn leci kapitan Pierman. Przez radio otrzymuje położenie jednego z latających obiektów.

Kpt. Pierman odpowiada:

— Widzę go. Unika i zmyka.

W obserwatorium rośnie podniecenie. Lecący przedmiot w ciągu paru sekund przyspieszył szybkość o 300-800 km/godz. Przedmioty dalej nalatują. Obserwatorzy oceniają ich szybkość na 12 tys. km/godz. Runda nieznanego obiektów nad Waszyngtonem trwa dwie godziny, trzymając w napięciu całą obronę.

Na drugi dzień w dziennikach pojawiają się wielkie, sensacyjne artykuły. Pentagon jest zaalarmowany licznymi depeSZami i telefonami. Wszyscy żądają wyjaśnień. Ktoś z wysokich kół wojskowych oświadcza poufnie:

— aparaty te nie były pochodzenia amerykańskiego; a oficjalne wyjaśnienie brzmia:

— aparaty radarowe zarejestrowały po prostu inwersję temperatury.

Czy była to odpowiedź słuszna? Amerykański badacz U. F. O. Donald Keyhoe zwrócił się do Normana, znanego z prac nad inwersją temperatury o bliższe szczegóły. Norman stwierdził, że inwersja temperatury w ciągu tej nocy nie mogła być odnotowana przez aparaty radarowe.

### SAMOLOT W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

man. O godz. 5.25 por. Coleman dostrzega na swym ekranie dwie plamy, wskazujące na jakies dwa lecące aparaty. Szybkość — 8.700 km/godz. Nagle dostrzega trzeci aparat. Coleman alarmuje kapitana i pilota i dostrzega jednocześnie, że przeciwnik zbacza z ich drogi.

Kapitan każe sprawdzić przyrząd radarowy. Za chwilę i on i nawigator obserwują jakies lecące przedmioty.

Nadają depeSze.

— Nieznane przedmioty lecają o 3 godz. na prawo od nas.

Tymczasem przedmioty zbliżają się z niezwykłą szybkością 8 tys. km/godz. Jest ich już pięć. Lotnicy mają przekonanie, że lada chwila zaatakują ich samoloty. Po paru minutach lecące przedmioty schodzą z ich drogi, zbliżają się do ogromnego przedmiotu, który trzymał się na uboczu, jakby wsiąkając weń i nikną.

Wszyscy oficerowie i lotnicy lecący na pokładzie B-29 przestuchiwani oddzielnie złożyli identyczne zeznania.

### FOTOGRAFIA „LATAJĄCYCH SPODKÓW”

Czy nieznane latające przedmioty ukazują się tylko nad Ameryką? Oczywiście, że nie. Mieli je widzieć marynarze statku Hugo Kollatąj. Notowane pojawienie się ich nad Avignonem i we Włoszech. Obserwowano w nocy z 17 na 18 lipca 1967 r. nad Francją, Belgią, Holandią, NRF, Wielką Brytanią, Szwecją i Włochami. Wiedeńskie „Wiener Montag” podało całostronicową fotografię „latających spodków”. Zdjęcie wykonał korespondent gazety koło miejscowości Leibnitz w Styrii. Korespondent wykonał kilka zdjęć, ale tylko jedno było udane. Redakcja „Wiener Montag” przed opublikowaniem zdjęcia podała negatyw dokładnej ekspertyzie znawców, chcąc uniknąć zarzutu publikowania rzeczy niesprawdzonych, czy fałszowanych. Latający przedmiot, który ukazał się nad Austrią jest bardzo podobny do przedmiotu sfotografowanego w lutym 1937 r. przez syna jednego z angielskich lekarzy.

### APEL UCZONEGO

Ostatnio pojawił się artykuł we francuskim piśmie „Forces Aeriennes Françaises” („Powietrzne siły francuskie”) wydanym przez Wojskowy Komitet Badań Aeronautycznych, w którym Georges Marcy (pseudonim znanego pułkownika francuskiego) nawołuje do powołania Komisji do badań niezidentyfikowanych przedmiotów latających.

„Mimo całego dynamizmu — pisze Marcy — organizacje prywatne nie są w stanie podjęcia odpowiedzialności badań w tym zakresie... Czy Francja nie mogła stworzyć zwykłej komisji złożonej z wybitnych uczonych, która koordynowałaby badania i kierowała nimi?... Trzeba zainteresować zarówno ośrodki badawcze lotnictwa jak i marynarki wojkowej i handlowej, Centrum Badań przestrzeni kosmicznej, ośrodki badań astronomicznych i uniwersytec-

Skrót ten oznacza — Niezidentyfikowane Obiekty Latające, w języku angielskim U. F. O. — Unidentified Flying Object, w języku francuskim — O. U. N. J. — Objects volants non identifiés. Sama sprawa ma już dość długą historię.

Po raz pierwszy użyto nazwy U. F. O. w 1947 r. Kiedy pilot Kenneth Arnold, lecąc samolotem na wysokości 3 tys. m nad stanem Waszyngton, zaobserwował dziewięć dysków, szybujących z prędkością 2 tys. km/godz. Kenneth oświadczył następnie: „Były to dziwne przedmioty, z kształtu podobne były do spodków”. Obserwacja pilota trwała zaledwie trzy minuty.

Niezwykłą historię przeżył lotnicy amerykańscy 8 lipca 1947 r. Na lotnisku w Muroc przygotowywano się do prób z nowym ponaddziesięciowym aparatem XP-84. Była godzina dziesiąta rano. Nagle lotnik zauważył w powietrzu jakiś dziwny przedmiot, przesuwaający się ku zachodowi, który w pierwszym momencie wziął za balon-sondę. W dwie godziny później lotnicy tego samego lotniska ujrzeli obiekt „o formie owalnej” posuwający się ruchem rotacyjnym. „Nie zauważyliśmy — stwierdził technicy — ani dymu, ani płomieni, ani obrotów śmigła; nie słyszeliśmy buku motoru. Barwa przedmiotu przypominała barwę błona powleczonego aluminium, nie była jednak tak żywa jak barwa spadochronu. Nie może być mowy byśmy ulegli halucynacji czy jakiemukolwiek złudzeniu zmysłów”.

### KAPITAN MANTELL ATAKUJE „LATAJĄCY SPODEK”

7 stycznia 1948 r. o godz. 13.45 obserwator na lotnisku w Godman (stan Kentucky) zauważył nad bazą krążący dziwny przedmiot. Natychmiast zawiadomił szefa. Cały personel zgromadził się na lotnisku, obserwując okragły, ogromnej wielkości przedmiot (ok. 100 m średnicy). Komendant bazy wezwał drogą radiową trzy patrolujące samoloty, aby starały się rozpoznać „najezdnicę”. Dowódcą malej eskadry był kapitan Thomas Mantell. O godz. 14.45 kapitan Mantell zawiadomił:

— Zbliżam się do przedmiotu, aby go lepiej





**Pracą tworzymy nasze dziś i budujemy szczęśliwe jutro naszym dzieciom. Żądamy pokoju na całym świecie, abyśmy mogli korzystać z owoców tej pracy.**



**ŚWIAT** *na którym żyjemy*



**ŚWIAT** *na którym żyjemy*





## Sen, bezsenność i senne marzenia

**S**tare greckie wazy zdobi często malowidło przedstawiające dwóch pięknych młodzieńców. Jeden, czarnoskrzydły, trzyma odwróconą do dołu, zgaszoną pochodnię. Drugi ma u ramion orle skrzydła, a w ręku — kwiat maku. Są to Tantos i Hypnos, dwaj bracia bliźniacy, synowie Nocy. Pierwszy z nich uosabia śmierć, drugi — sen.

Nieprzypadkiem w wierzeniach starożytnych śmierć i sen idą w parze. Sen —

jakkolwiek dla życia niezbędny, zdradza cechy pozornie podobne do śmierci. Człowiek pogrążony we śnie traci kontakt z otoczeniem, jego wrażliwość na bodźce maleje, a funkcje organizmu ulegają zwolnieniu. Serce bije wolniej, spada ciśnienie krwi, maleje napięcie mięśni, przemiana materii, pobudliwość odruchowa i nawet — chociaż nieznacznie — ciepłota ciała. Ten stan umożliwia organizmowi wypoczynek i odbudowę sprawności roboczej wszystkich

jego organów, zwłaszcza zaś kory mózgowej. Przyjmuje się, że podczas snu nagromadzone w czasie czuwania szkodliwe substancje ulegają rozkładowi i wydaleniu z organizmu. Organizm automatycznie reguluje zapotrzebowanie na sen. Niezbędna długość snu zależy od wieku, rodzaju pracy, stanu zdrowia i wynosi, dla osób dorosłych, 7—8 godzin.

Niekiedy występują zaburzenia snu. Bardzo rzadko przyjmują one postać nadmiernej senności, na przykład po zbyt obfitych posiłkach, lub u rekonwalescentów po wyczerpującej chorobie. Znacznie bardziej pospolitą postacią zaburzenia funkcji snu jest bezsenność. Jak twierdzą lekarze jest to obecnie zjawisko coraz częstsze. Prawdopodobnie dzieje się tak w wyniku napięć nerwowych i niepokojów przeżywanych w ciągu dnia. Dwie są zasadnicze przyczyny, które spędzają ludziom sen z powiek. Pierwsza — to nasze przeżycia wewnętrzne, kłopoty, troski, niepokoje i pragnienia; druga — to cierpienia i dolegliwości fizyczne spowodowane różnymi chorobami. Alkohol, używany nawet w niewielkich dawkach, ale systematycznie, jest też — częściej niż przypuszczamy — powodem bezsennej nocy.

Bezsenność ugruntowuje się wówczas, gdy człowiek zaczyna czuć się nieszczęśliwy z powodu trudności z zaśnięciem lub z powodu długotrwałych przerw we śnie. Po kilku nieudanych próbach zaśnięcia wieczorem, ogarnia go lęk przed nadejściem nocy i wówczas zaczyna próbować różnych, pozornie niewinnych środków przed udaniem się na spoczynek. A gdy to nie pomaga na własną rękę zaczyna stosować

## WIOSNA LUDÓW W WIELKOPOLSCE

**P**rzed stu dwudziestu laty, z początkiem roku 1848 zaszły w Paryżu wydarzenia, które szybko spowodowały wybuch rewolucji lutowej we Francji, a następnie w Wiedniu i w Berlinie. Wydarzenia te ogarnęły niemal wszystkie uciśnione ludy europejskie, a zwłaszcza wchodzące w skład b. monarchii Austro-Węgierskiej i Prus. Zdarzenia te

weszły do historii pod nazwą „Wiosny Ludów”.

Na wieść o wybuchu rewolucji lutowej w 1848 roku w Paryżu, Wiedniu i Berlinie otworzyły się bramy wielu więzień m.in. osła-wionego w stolicy Prus, — Moabitu. Około 600 polskich więźniów politycznych Moabitu odzyskało wolność i manifestując na ulicach Berlina wznosiło o-

krzyki: „Viv la France!”, „Niech żyje Polska!” i śpiewali ze współwięźniami niemieckimi „Noch ist Polen nicht verloren!” Już w dniu 20 marca 1848 r. w Poznaniu utworzony został Rewolucyjny Komitet Narodowy, który natychmiast przystąpił do akcji.

Przed wszystkim Komitet zwrócił się do władz pruskich

żądając spolszczenia administracji w Wielkopolsce, utworzenia korpusu wojska polskiego, domagał się uwłaszczenia chłopów, umorzenia czynszów przez oddzielenie ziemi bezrolnych chłopów i ochotników wojskowych, a wreszcie przekazania władzy pruskiej w ręce Polaków.

W Komitecie Rewolucyjnym działali radykalni rewolucjoniści reprezentujący lewicę społeczną w osobach: Jakuba Krauthofera Krotowskiego, Walentego Stefańskiego, Józefa Esmana, J. Moraczewskiego i K. Jarochowskiego. Prawicę Komitetu stanowili: Gustaw Potworowski, Maciej Mielżyński, Ludwik Mierosławski i inni. Naczelnym dowódcą powstania wielkopolskiego w okresie „Wiosny Ludów” został więzień Moabitu, oficer, pisarz i publicysta, znany działacz ruchu narodowowyzwoleńczego, uczestnik powstania listopadowego, a później również i styczniowego, członek Towarzystwa Demokratycznego Polskiego — Ludwik Mierosławski. W dniu 11 kwietnia 1848 roku Ludwik Mierosławski zawarł z pruskim generałem Willisenem w Jarosławcu k/Srody Wlkp. tzw. „Ugodę Jarosławiecką”. Uгода ta była upokarzająca, Mierosławski za „obietnicę” przekazania władzy przez Prusaków w ręce polskie zgodził się na znaczne uszczerpienie liczby wojsk polskich z 12 do 5 tysięcy i rozpuścił do domu rewolucyjnie nastawionych kosynierów, a o to głównie chodziło Prusakom. W dniu 27 kwietnia w Poznaniu w czasie narady Komitetu Rewolucyjnego mimo gorących protestów le-

Pomnik-Kopiec poległych kosynierów pod Wrześnią i Sokolowem w czasie „Wiosny Ludów” w dniu 2 maja 1848 r.  
Napis na pomniku brzmi: „Poległym pod Wrześnią 2 maja 1848 r.” Fot. Antoni Kaczmarek





w coraz większych dawkach środki nasenne i uspokajające. Dalej wszystko toczy się ustalonym trybem: na noc proszek nasenny, rano — uczucie zmęczenia, w południe — kawa-szatan dla ożywienia i pobudzenia, a wieczorem znowu kłopoty z zaśnięciem.

Sen — samoobrona komórek mózgowych przed zagrażającym im wyczerpaniem — tylko wówczas w pełni spełnia swoje funkcje, gdy jest naturalny. Oddziaływanie na system nerwowy różnych środków uspokajających, a następnie pobudzających może okazać się fatalne w skutkach. Sztucznie wywołany sen nie daje człowiekowi odprężenia, jest podobny nieco do snu w narkozie. Budząc się rano z takiego snu, odczuwa się zmęczenie, ociężałość i niechęć do jakiegokolwiek wysiłku umysłowego. Stałe zażywanie środków nasennych i uspokajających kryje w sobie jeszcze jedno niebezpieczeństwo: ich chwilowe działanie może zataić jakieś poważne schorzenie, którego objawem jest właśnie bezsenność.

Niedopuszczalne jest także aplikowanie sobie na własną rękę różnego rodzaju leków, tylko na tej zasadzie, że były one skuteczne dla naszych znajomych. Nic bardziej mylnego.

Co więc należy robić, gdy człowieka trapi bezsenność? — Nie brać lekarstw! — brzmi kategorięca odpowiedź. Złazszcza, że środki te wcale nie leczą, a ich działanie jest jedynie uspokajające i ... ogłupiające.

Dotychczas nie wynaleziono lekarstwa przeciw bezsenności, niemniej jednak francuski lekarz dr Jean Scandel opracował metodę tzw. snu uwarunkowanego, która w około 80 procentach przypadków zdaje egzamin. Metoda ta polega na naturalnej reedukacji w zakresie snu. „Człowiek nie śpi, ponieważ stracił nawyk spania — mówi dr Scandel. — Trzeba więc robić najróżniejsze próby aby ten nawyk odzyskać”.

Przede wszystkim nie należy przywiązywać zbyt wielkiej wagi do swojej bezsenności i w miarę możliwości nie niepokoić się nią.

„Spać — mówią specjaliści — to znaczy przestać interesować się otoczeniem, sprawami codziennymi, wszystkim co nas w jakiś sposób pobudza.” Zatem przestać się interesować — to pierwszy warunek naszego nocnego wypoczynku. Złazszcza należy unikać myśli o rzeczach przykrych i nie myśleć o tym, co wymaga intensywnej pracy mózgu. Poczytać przed snem lekką, odprężającą książkę, pójść na niewielki spacer i stronić od zajęć, które mogą nas emocjonować. Zresztą, zgodnie z zaleceniem doktora Scandela, taka „reedukacja” w zakresie snu musi trwać dłuższy czas, przy czym każdy indywidualnie powinien wypróbować, jakie zachowanie się w ciągu kilku godzin popołudniowych wpływa na niego uspokajająco.

W żadnym wypadku jednak nie daje dobrych rezultatów przymuszanie się do zaśnięcia, przy pomocy przysłowiowego liczenia baranów. To na pozór monotonne zajęcie jest sztucznie wytworzone przez człowieka jako wynik zdenerwowania lub nawet lęku przed bezsennością, a kto chce dobrze spać musi być spokojny. Kto chce prędko zasnąć i dobrze spać musi wyrobić w sobie odruch zasypiania w odpowiednich warunkach psychicznych i fizycznych. Trzeba tylko uzbroić się w cierpliwość, bo taka kuracja może dać dobre rezultaty dopiero po upływie kilku tygodni.

A więc dobranoc i miłych marzeń sennych! Ba! Gdyby tylko wyłuszczone wyżej metoda zwalczania bezsenności okazała się skuteczna i gdybyśmy umieli wytłumaczyć istotę marzeń sennych. Marzenie senne — zjawisko psychologiczne towarzyszące fizjologicznym procesom snu jest dziedziną bardzo mało znaną. Istnieją na ten temat różne teorie. Jedną z nich traktuje marzenia senne jako przypadkowe skutki działania na narządy zmysłowe bodźców doświadczonego w ciągu dnia i w trakcie snu. Zgodnie z innymi marzenia senne mają głębokie znaczenie i pełnią ważne funkcje w życiu psychicznym człowieka.

A swoją drogą nie ma chyba rzeczy, które by się nam nie śniły. Śnią się przedziwne, fantastyczne sceny, wydarzenia z naszej przeszłości, przerobione i skorygowane przez wyobraźnię. Niektórzy potrafią uczestniczyć w przygodowych filmach — rzecz jasna we śnie.

Zwykle po przebudzeniu dziwnym się tylko i zapominamy nasze sny. Chociaż, być może czasem warto je traktować nieco poważniej. Oto co zanotowali biografowie wybitnych uczonych i twórców:

W nocy z 10 na 11 listopada 1619 roku francuski filozof i matematyk René Descartes przeżył dziwne wydarzenie, o którym pozostawił zwięzłą notatkę. Uczonemu przysniły się jeden za drugim trzy sny. Descartes pisze o odkrytej tej nocy „zdumiewającej nauce”. Późniejsze jego prace pozwalają sądzić, że mogła to być bądź teoria o „uniwersalnej matematyce”, bądź pomysł wprowadzenia do algebry jednolitego systemu symboli literowych.

Znakomity rosyjski uczyony Dymitr Mendelejew przez dłuższy czas nie umiał wyrazić tablicą periodycznego układu pierwiastków. Po ciężkiej trzydniowej pracy bez odpoczynku znakomity uczyony postanowił wreszcie odpocząć, położył się więc i natychmiast usnął. Zachowało się opowiadanie o tym, co nastąpiło dalej: „Ujrzałem we śnie tablicę, na której pierwiastki rozmieszczone zostały tak, jak należało je rozmieścić. Po obudzeniu się natychmiast zanotowałem to wszystko na skrawku papieru; jak się później okazało — tylko w jednym miejscu trzeba było wprowadzić poprawkę”.

Włoski kompozytor Giuseppe Tartini słyszał we śnie melodie swoich nowych utworów, a rosyjski poeta Aleksander Puszkina zawsze miał przy łóżku pióro, atrament i papier i często po przebudzeniu się notował prawersje swoich wierszy. A więc może i warto poważniej traktować sny?

KRYSTYNA

wicy uchwała o wycofaniu się z akcji zbrojnego powstania zapadła po myśli większości prawicowej. W dniu 28 kwietnia 1848 r. Willisen uderzył na największy obóz kosynierów w Książu Wlkp., zniszczył go i spalił doszczętnie. W dniach 29 i 30 kwietnia doszło do walk z Prusakami w rejonie Winnogóry, a złazszcza w Miłosławiu k/Wrześni, który trzykrotnie przechodził z rąk do rąk. Ostatecznie w Miłosławiu i Bugaju Prusacy mimo znacznej przewagi liczebnej i uzbrojenia (24 armaty) zostali pokonani. Zwycięstwo kosynierów zostało jednak okupione znacznymi stratami w zabitych i rannych i wobec nadciągających posiłków pruskich Mierosławski wycofał się na północ, gdzie w dniu 2 maja stoczył drugą pamiętną i zwycięską bitwę pod Wrześnią i Sokołowem.

Więści o zwycięstwach chłopów-kosynierów Mierosławskiego pod Miłosławiem, Bugajem, Wrześnią i Sokołowem lud wielkopolski przyjął z entuzjazmem. Powstanie jednak nie ogarnęło wszystkich warstw społecznych i nie spowodowało powszechnej rewolucji, toteż mimo pięknych zwycięstw drogo okupionych Mierosławski wkrótce został zmuszony do złożenia broni i już w dniu 9 maja 1848 r. podpisał we wsi Bardo k/Wrześni bezwarunkową kapitulację. Lud wielkopolski smotornie zawiódł się na owocach zbrojnego czynu „Wiosny Ludów”, ale nigdy nie zwątpił w idee wolności i niepodległości ojczyzny.

## Dozowanie wrażeń

Zbliża się sezon masowych wycieczek szkolnych. Weźmie w nich udział dzieciarnia ze szkół podstawowych i młodzież starsza. Każdy z nas cieszy się, gdy może swego Jasia i Małgosię wysłać na obejrzenie Polski, na zwiedzenie muzeów, zabytków, rezerwatów przyrody. Nie żałujemy na to wydatku określonej kwoty. Ale rzadko zastanawiamy się, jaką korzyść, taką prawdziwą korzyść odnieść z wycieczki Jaś lub Małgosia. Bywają także szkoły, które niezbyt wnikliwie nad tym się zastanawiają, chociaż jest to najistotniejsze w całej wycieczkowej wyprawie. Sprawa tą zajęło się kierownictwo naszego najwspanialszego obiektu zabytkowego i zarazem muzeum — Wawelu. Z obserwacji ruchu wycieczkowego, który w ciągu roku sprowadza na Wawel milion zwiedzających, obliczono, że wśród tych zwiedzających jest około 250 tys. dzieci, to znaczy uczniów najmłodszych klas. Dzieci pojawiają się chmarami w maju i czerwcu, blokują miejsca starszym od siebie i, jak stwierdzono, właściwie niczego nie zyskują na zwiedzeniu starej siedziby polskich królów: dlatego, że są za młode, że nie rozumieją wyjaśnień przewodnika, że nie stać je na skojarzenia, że w zasadzie

nie uczyły się jeszcze historii (bo zaczynają uczyć się jej dopiero od piątej klasy). Ślizgają się beztrosko po wawelskich posiadzkach, obmacują eksponaty, śmieją. Trudno je o to winić. Gdyby zaprowadzono je gdzie indziej, choćby do kopalni soli w Wieliczce, gdzie niepotrzebny jest zasób wiedzy podstawowej, by zrozumieć to, co się tam pokazuje, dzieciarnia więcej by skorzystała niż korzysta ze zwiedzania Wawelu, Malborka, albo obejrzenia ołtarza Wita Stwosza. W oparciu o te oczywistości administracja Wawelu uzgodniła z władzami szkolnymi, że wycieczki dzieci najmłodszych klas szkół podstawowych nie będą przyjmowane na Wawelu.

Ale czy to wszystko? Czy niczego więcej nie trzeba już sugerować organizatorom szkolnych wycieczek? Na pewno trzeba. Każda wycieczka powinna być porządnie przygotowana od strony merytorycznej. Jeśli się gdzieś dzieci wiezie, należy znaleźć w rozkładzie lekcji czas na omówienie tego, co dzieci mają na wycieczce oglądać. Wszystkie ważniejsze ośrodki gotowe są dostarczyć odpowiednich materiałów, zresztą w księgarniach nie brakuje przewodników i opisów monografii i materiału ilustracyjnego. Inny jest odbiór wycieczkowych wrażeń przez dziecko przygotowane niż przez zwiedzającego, które dopiero na miejscu dowiadyuje się po co je tu przywieziono. Trzeba też traktować wyjazdy wycieczkowe jako uzu-

pełnienie nauki szkolnej i wiązać je z programem nauczania. Ten warunek w zasadzie szkoły spełniają. Natomiast z reguły popełniają błąd w dawkowaniu wycieczkowej wiedzy. Chodzi o to, żeby nie rozpoczynać zwiedzania Polski od naszych turystycznych atutów, od Wawelu i Malborka. Rozpoczynać trzeba od obiektów niższej kategorii, najlepiej od znajdujących się w rejonie szkoły a kończyć na Wawelu. Zaczynać wypada od muzeum rejonowego i okręgowego, od poznania obiektów znajdujących się najbliższej szkoły. Nie brakuje sugestii, by zwiedzanie zabytków najwyższej jakości, należących do zerowej grupy klasyfikacyjnej traktować jako premie dla najlepszych uczniów, dla wybijających się drużyn harcerskich i najaktywniejszych kolekcji zainteresowań. Być może propozycja taka wybiega zbyt daleko, ale świadczy ona o tendencjach uporządkowania ruchu wycieczkowego i dążeń do ujęcia go w jakieś programowanie. Umieemy programować filmy, widowiska, literaturę dziecięcą i nikt nie kwestionuje sensu stopniowego i kolejnego dozowania odbieranych z nich wrażeń. Dobrze się stanie, jeśli ilustrowanie wycieczkami procesu nauczania zaczniemy także odpowiednio dozować według wieku i rozwojowego zaawansowania naszych Jasiów i Małgoś.

OBSERWATOR



# Filatelistyka dla wszystkich



ka z malarią", „Rok Turystyczny”, „Rok spokojnego słońca” itp. Od strony pocztowo-filatelistycznej w tych akcjach wzięło udział wiele państw.

● Archeologia staje się modnym tematem. Z okazji VI Ogólnafrkańskiego Kongresu Archeologów poczta Republiki Środkowo-Afrykańskiej emitowała czternastoznaczkową serię, na której pokazano różne ciekawe wykopiska. O podobnej tematyce wydał kilka znaczków Urugwaj.

● Wielką sensacją w świecie filatelistycznym wywołała wiadomość, że marynarze statków uwięzionych na Jeziorze Gorzkim (14 statków różnych bander, około 300 marynarzy), zorganizowali lokalną pocztę wydając specjalne „znaczki”. Siedziba tej oryginalnej poczty mieści się na statku angielskim. Znaczki posiadają cyfrę „11”, odpowiadającą liczbie uwięzionych jednostek.

● Tak jak polscy filateliści obchodzą w tym roku 75-lecie ruchu filatelistycznego w Polsce, tak filateliści bułgarscy mają w tym roku 70-lecie ruchu filatelistycznego w Bułgarii.

W. G.

## ODPOWIEDZI PRAWNIKA

Pan L.G. Gilwice — podział gruntu dokonany przez teścia jest nieważny w świetle prawa i żona Pana z tego tytułu nie ma żadnych obowiązków. O ile by jakiegokolwiek z tego tytułu ciężary miały obciążyć żonę Pana należy bezzwłocznie odwołać się do władzy wyższej przedstawiając sprawy tak jak Pan do nas napisał.

Pan D.G. Zabrze — Sprawa jest bardzo skomplikowana prawnie i bez bezpośredniej pomocy ad-

wokata nie można jej prowadzić. Do spadku majątku po ojcu uprawnione są wprost tylko jego córki a nie pasierbice. Ale córki z pierwszego małżeństwa są uprawnione do udziału w spadku po zmarłej matce z tytułu tzw. zachowku, który rozciąga się na majątek darowany przez matkę ojczymowi. Należy więc przeprowadzić postępowanie spadkowe po matce i dział masy spadkowej po niej. Jednak do tego celu należy zaangażować adwokata na miejscu, który poprowadzi sprawę przed sądem.

Pan J.W. Będzin — na ponownej rozprawie przed kolegium administracyjnym może Pan zgłosić świadków, jakich uważa za potrzebnych. Gdyby ponowne orzeczenie kolegium było znowu dla Pana niekorzystne może się Pan ponownie odwołać do kolegium w Katowicach.

Pani T.R. Ornotowice — żona brata ma prawo do renty po zmarłym mężu. Przepisy o rentach nie wkraczają w sprawę stosunków i pojęcia małżeńskiego między małżonkami i nie uzależniają prawa do renty od tego czy pozostały przy życiu małżonek był dobrym czy złym w sensie wzajemnych stosunków małżeńskich.

Pani A.S. — Platerówka — wobec zaprzestania wypłaty renty zagranicznej (z jakiego powodu?) renta zawieszona może być wypłacana w poprzedniej wysokości. Należy o to wystąpić do ZUS. Sprawa uzyskania mieszkania nie pozostaje w żadnym związku z posiadaniem w USA mieszkania. Mieszkania można uzyskać tylko na warunkach ogólnych, to znaczy w kolejności zgłoszeń.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



● Poczta Mongolii emitowała dwuznaczkową serię poświęconą akcji solidarności z walczącym Wietnamem. Na znaczkach jednakowy rysunek przedstawiający uzbrojoną kobietę z dzieckiem na ręku i napis: „Jesteśmy z Wietnamem”. Znaczki drukowano w Budapeszcie.

● W ramach Międzynarodowego Roku Turystycznego poczta bułgarska wydała sześciornaczkową emisję przedstawiającą różne fragmenty Wielkiego Tyrnowa. Nakład 170.000 pełnych serii.

● Poczta CSRS emitowała znaczek okolicznościowy z okazji Dnia Znaczka, na którym pokazano fragmenty kilku przedwojennych znaczków tego kraju. Czechosłowacja jest jednym z 27 krajów wydających znaczki z okazji Dnia Znaczka. W roku bieżącym w stolicy CSRS — Pradze odbędzie się Światowa Wystawa Filatelistyczna „Praga 68”. Przewiduje się, że ramy wystawowe będą miały 10 kilometrów długości. Filateliści polscy wystawią na tej wielkiej ekspozycji około 20 najlepszych zbiorów krajowych.

● W nakładzie 1,5 miliona sztuk wydał Pakistan znaczek okolicznościowy, poświęcony walce z rakiem. Na znaczku rak, miecz i model atomu.

● India emitowała znaczek z okazji „Międzynarodowego Roku Praw Człowieka”. Na znaczku symboliczne połączenie ludzi na całym świecie. Nakład 2 miliony. Obchody Roku Praw Człowieka pozostają pod patronatem ONZ. Warto zwrócić uwagę, że międzynarodowe akcje inicjowane przez ONZ są coraz liczniejsze i stanowią początek nowych zbiorów. Poprzednio mieliśmy takie akcje jak: „walka z głodem”, „wal-

**POZIOMO:** 1) opiekun, obrońca, 5) kojarzy się z okularami, 8) opera Pucciniego, 10) do pocierania smyczka, 11) samica ryby, 12) bułgarski grosz, 14) wczasowisko na Helu, 15) nie jedna na panterze, 16) przyroda, 18) słynie ze skąpstwa, 20) krzew owocowy, 21) przesilenie, przelom, 23) załoga łodzi wyścigowej, 25) ozdoba kobiecej głowy, 27) lichwa, 28) osłona na lampę, 29) sprawdzenie, 30) pierwszy występ publiczny, 32) ciastko z jabłkami, 33) słynny mediołański klub sportowy, 34) lutowa solenizantka, 35) władza różnymi językami.

**PIONOWO:** 1) najwyższa godność duchowna w kościele greckokatolickim, 2) przyglądająca się czemuś, 3) promieniowanie, 4) cienka łydka, 5) żywność, 7) bywa na męskiej szyl, 8) dokonuje prób w pracowni naukowej, 13) miedź + cyna, 17) należenie do czegoś, branie udziału w czymś, 18) specjalność lekarska, 19) wiosenny szkodnik, 22) na trasie do gabinetu dyrektora, 24) dawny dostojnik wenecki, 25) wymiana zdań, 26) egzamin na stopień naukowy, 27) silny przewiew, 31) brutalny wyczyn sportowca.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 19”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

### KOSMETYKI

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 13

**POZIOMO:** administrator, neon, kontrowersja, ksenon, smok, Agatka, niebo, miende, seria, grot, Egipt, ostep, Ingres, Sztum, ozdoba, papa, ananas, pasteryzacja, król, przepowiadacz.

**PIONOWO:** arniesz, mandonistka, nora, sawagier, rarytas, opak, poło, Noe, synagoga, nietolerancja, neodym, akr, anatomia, wersja, Nieborów, tło, podstęp, pałacz, nuri, Nil, spór, isba.

Nagrodą w postaci **KOMPLETU KSIĄZEK INSTYTUTU**, wylosowała p. Wiktoria Truchanowicz, Łańcut K. Łaskowa, ul. Wołowa 13.



KRZYŻÓWKI NR 19





## NASZA RODZINKA

### Rzeczka

„Rzeczutko, ty nasza  
ukochana rzeko,  
powiedz, dokąd płyniesz?”  
„Daleko... daleko...”

Bo choć jestem rzeczka  
mała i leniwa,  
Wisła jest mi rada.  
Wisła mnie przyzywa.

A więc płynę do niej  
przez ten laszek rzadki,  
z radością, z tęsknotą,  
jak dziecko do matki.

Gdy do niej dołynę  
i zaszumię „Jestem”,  
Wisła mnie powita  
wesółym szelestem.

I zanim zabłyśnie  
ta dziesiąta zorza,  
dołyniemy razem  
do polskiego morza.

A to polskie morze  
Bałtyk się nazywa.  
ala na nim biała,  
jak stargana grzywa.

Fale na nim szumią  
i z lewa, i z prawa.  
Wichry nad nim tańczą...  
Hej, to ci zabawa!”

JANINA PORAZIŃSKA

(Recytacja zespołowa)

GŁOS 1: Ojczyzna nasza to wieś i miasto

GŁOS 2: i las, co szumi piosenką o zmroku.

GŁOS 3: Oblok i słońce, co świeci jasno,

GŁOS 4: zboże, co w polu rośnie wysoko.

CHÓR: Od innych bliższa,  
od wszystkich inna —  
kochamy ciebie,  
ziemio rodzinna!

GŁOS 1: Ojczyzna nasza to dom i szkoła,

GŁOS 2: i szara wstęga drogi za domem,

GŁOS 3: i wszystko, wszystko, co jest  
dokoła —

GŁOS 4: tak bliskie sercu, drogie,  
znajome...

CHÓR: Od innych bliższa,  
od wszystkich inna —  
kochamy ciebie,  
ziemio rodzinna!

GŁOS 1: Tu wszystko bliskie — las, pole,  
łąka  
w poszumie wiatru, w pieśni  
skowronka.

GŁOS 2: Ziemia, po której błękitne rzeki  
toczą swe wody do mórz  
dalekich.

GŁOS 3: i mowa, którą od dziecka znamy,  
GŁOS 4: i ludzie, których nie nie pokona.

CHÓR: Gorącym sercem  
ciebie kochamy,  
Ojczyzno, nasza,  
ziemio rodzona!

## O SKARBNIKU ZE SREBRNEJ GÓRY

W pobliżu Krosna Odrzańskiego znajduje się malownicze wzniesienie, Srebrną Górą zwane.

Przed wielu laty przechodził tędy ubogi mieszczanin. W nędznej izdebce ciasno mu było, dokuczała bieda i zmartwienia. Szedł więc smutny i ani się spostrzegł, jak znalazł się w okolicy Srebrnej Góry. Wzrok jego zatrzymał się u wejścia ciemnej pieczary. Zdawało mu się, że przy nim stoi jakaś postać.

— Człowiek? Nie człowiek? — Niby kształty ludzkie, ale z kamienia chyba, bo zastygłe w bezruchu. Nagle kamienna postać ożyła i skinęła przyjaźnie w stronę mieszczanina. Przemógł więc lęk i poszedł za tajemniczym przewodnikiem w głąb pieczary.

Diugie korytarze i boczne sale wypełnione były złotem, srebrem i wszelkim bogactwem. W jednej z sal na kamiennym stole stały worki z czerwonymi dukatami. Wtedy nieznamy starzec odezwał się do biedaka:

— Weź ile ci trzeba na zaspokojenie twoich trosk. Jeśli ci zabraknie pieniędzy, możesz

jeszcze wrócić. Ale pamiętaj, nie mów nikomu, co tu widział i co cię spotkało..

Uszczęśliwiony biedak wypełnił sobie pieniędźmi kieszenie i czapkę i podziękowawszy Skarbnikowi, powrócił do Krosna. Teraz rozpoczął dostatnie życie. Kupił sobie dom, wynajął służbę, nie pracował. Byli między znajomymi tacy, którzy koniecznie dowiedzieć się chcieli, jakim sposobem do takich zamożności doszedł. Wzbraniał się im powiedzieć, lecz domyślili się, że coś ukrywa przed nimi. Upili więc go kiedyś i wyludzili odpowiedź.

Namówiono go do wspólnej wyprawy po dukaty. Poszli więc ku Srebrnej Górze, stanęli w miejscu, gdzie kiedyś mieszczanin ujrzał Skarbnika, ale ani jego kamienną postać ani wejścia do pieczary odnaleźć nie mogli.

Od tego czasu Skarbnik, straciwszy wi docznie zaufanie do ludzi, przebywa w głębi góry i strzeże swoich skarbów.

Z lasu zbliża się, przybywa  
parowóz, lokomotywa.  
Za nią dymek rozstrzępiony  
i wagony,  
i wagony,  
i wagony,

Pociąg. Patrzcie,  
jak się zgina,  
jedzie, pędzi,  
gna po szynach.

A gdyby tak  
nagle stanął  
przed tą rampą  
malowaną?

### Gdybyś wsiadł...

Ty byś wsiadł,  
ja bym wsiadł,  
on by wsiadł —  
pojechalibyśmy  
w świat,  
po tych lśniących  
wąskich szynach  
przez Legnicę  
do Szczecina.

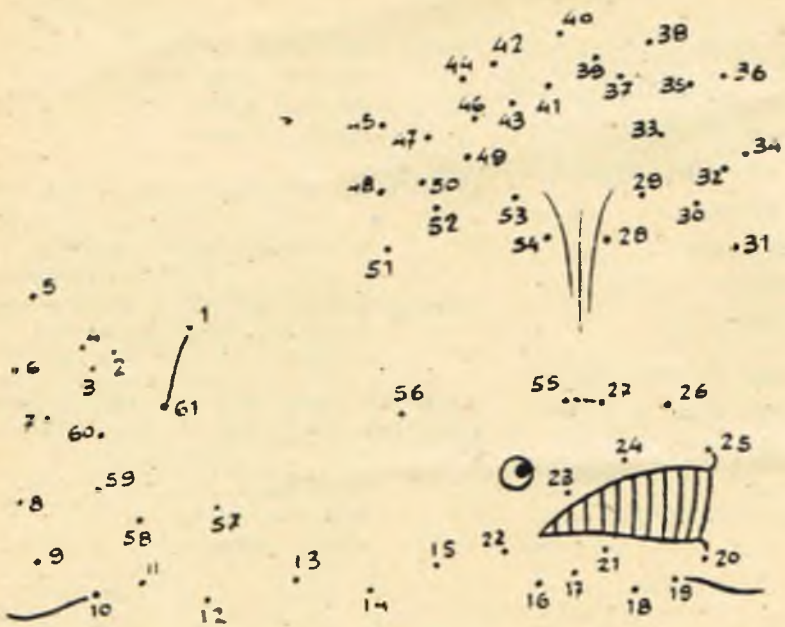
Zobaczyłbyś Odry zalew,  
ja węglarki na kanale,  
on Bałtyku wielkie fale!

No a potem  
gdzieś w sklepiku  
każdy zjadłby  
po pierniku.  
Wsiadlibyśmy  
i do domu,  
i do domu,  
i do domu,

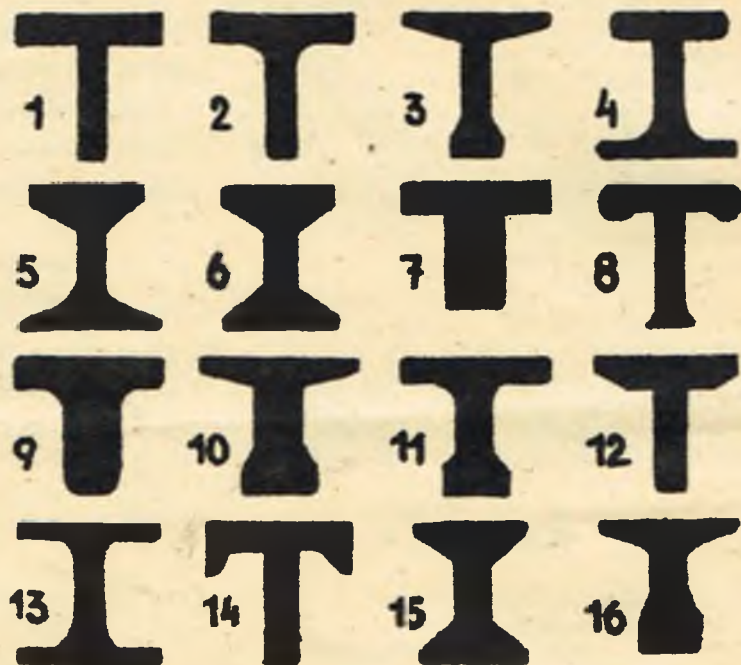
Żeby tylko  
pociąg stanął  
przed tą rampą  
malowaną!

MARIA CZERKAWSKA





Po połączeniu kreskami wszystkich punktów od 1 do 56 otrzymacie wyjaśnienie rysunku



Z szesnastu narysowanych figur trzeba wyszukać dwie jednakowe

## Lesie, lesie

**B**ardzo dawno temu, przed tysiącami lat, całą Polskę, a nawet prawie całą Europę porastała puszcza. Nieliczni ludzie, którzy tu zamieszkiwali, żyli głównie z polowania na zwierzynę, ze zbierania owoców, nasion, korzonków. Żywił ich przede wszystkim las. Wędrowali z miejsca na miejsce wyszukując tereny obfitujące w rośliny i zwierzęta. Potem zaczęli uprawiać zboże. Potrzebne do tego pola uzyskiwali przez wyrąb lasu.

Mijały stulecia, ludzi przybywało coraz więcej, trzeba było nowych terenów na pola orne, pod budowę osiedli, na pastwiska dla zwierząt. Kurczyły się powoli lasy, szczególnie tam, gdzie ludzie zakładali swoje osiedla.

### CZŁOWIEK ZMIENIA PRZYRODĘ

W przyrodzie każda większa zmiana pociąga za sobą inne. Tak było właśnie z lasami. Zauważono, że tam gdzie zostały one wyniszczone, częściej zdarzają się powodzie, wieją bez żadnych przeszkód silne wiatry i nieraz zasypują piaskiem pola, łąki. Ginią też wtedy te rośliny i zwierzęta, które żyć mogą tylko w lesnym środowisku.

### OCHRONA LASU

Ludzie przekonali się, że las jest cennym bogactwem. Należy więc chronić go przed zniszcze-

niem. W wielu krajach wszystkie naturalne lasy zostały już wyniszczone, ich miejsce zajęły pola uprawne i wielkie miasta. U nas szczęśliwie ocalały tu i ówdzie miejsca, gdzie przyroda jest nienaruszona lub przynajmniej mało zniszczona. Na takich obszarach utworzono parki narodowe.

### TAM, GDZIE KRÓLUJE ŻUBR

Czterdzieści lat temu na całym świecie było tylko 30 żubrów. Dzięki odpowiedniej ochronie ilość tych zwierząt zwiększyła się do 500 sztuk, z tego w Polsce żyje 200. Królestwem żubrów jest Białowiecki Park Narodowy. Na terenie parku oprócz nich spotkać można i inne zwierzęta, jak rysie, wilki, dziki, losie, jelenie i tarpany. Z ptaków gnieźdzą się tu — głuszce, czarne bociany, cietrzewie, żurawie, czaple. Wielkie dęby, sosny, wiązy i graby rosną tu od wielu lat. Jeśli burza powali jakieś drzewo, nikt go nie uprzęta.

Puszczę przecinają liczne strumienie, nad którymi bujnie rosną wielkie kępy paproci i gnieździ się plectwo wodne.

### POD ZNAKIEM SZAROTKI

Szarotka to symbol Tatr, najwyższych gór w Polsce. Roślina ta jest dziś pod ochroną, tak jak wiele innych roślin gór-

skich. Od dziesięciu lat znaczny obszar Tatr został uznany za Park Narodowy.

W wielkich lasach górskich widuje się okazy takich drzew, jak: jawory, świerki, buki, jodły i limby. Wyżej w górach rośnie kosodrzewina i sosna karłowata. Z roślin zielonych na uwagę zasługują piękne krokusy, fioletowe goryczki, dziewięciły i inne. Bardzo bogaty jest w tatrzańskim parku świat zwierzęcy. Oprócz kozic i świstaków spotkać tu można niedźwiedzia, rysia, z ptaków zaś orła przedniego, jastrzębia, pułchacza.

### INNE PARKI NARODOWE

Oprócz wymienionych mamy jeszcze w Polsce siedem innych parków narodowych. Znajdziecie je na załączonej mapce. W każdym z nich chroniona jest przyroda tej części kraju, w której założono dany park. Najwięcej parków wydzielono na południu Polski w górach, bo tam mniej dokonano zniszczeń niż w żyznych równinach, od dawna zamienionych na pola uprawne. Wszystkie parki narodowe w Polsce zajmują obszar 109 000 ha. Tworzy się je dla celów naukowych i dla zachowania dawnych gatunków roślin i zwierząt.

### POLSKIE PARKI NARODOWE

1. Białowiecki Park Narodowy
2. Park Narodowy w Puszczy Kampinoskiej

3. Świętokrzyski Park Narodowy
4. Park Narodowy w Ojcowie
5. Pieniński Park Narodowy
6. Tatrzański Park Narodowy
7. Babiogórski Park Narodowy
8. Park Narodowy w Karkonoszach
9. Wielkopolski Park Narodowy
10. Nadmorski Park Narodowy na wyspie Wolin

## NIEZNANE PAŃSTWO

Patrzy z plotu jeden kolek:  
„Jest fijołek”.  
Patrzy z plotu drugi kolek:  
„Jest fijołek”.  
Patrz z plotu wszystkie kotki:  
„Ej, od bramki aż do rzeczki  
nic, nic — ino fijołeczki,  
fijołeczki”.

Pierwszy kół wziął się za głowę:  
„Toż to państwo fijołkowe.  
Cicho, skromnie i pachnąco  
gospodarzy sobie w słońcu”.

Drugi kół w głowę się drapie:  
„Czy to państwo jest na mapie?  
Czy Krystynka wie coś o tym,  
że pod plotem,  
ponad rowem  
leży państwo fijołkowe?  
Fijołkowe”...

MARIA CZERKAWSKA





**Pan H. J. z Lipin k. Brzezin**

Poszukiwanie przez Pana „bezwzględnej, przedmiotowej prawdy” zasługuje na uznanie. Nie należy się wstydić swoich „wątpliwości w wierze”, lecz trzeba się starać je usunąć przez badanie i zgłębianie nauki wiary chrześcijańskiej.

Prosi Pan o uzasadnioną „przekonywającymi dowodami” odpowiedź na pytanie: „Czy rzeczywiście blisko dwa tysiące lat temu przebywał na ziemi Jezus Chrystus?”

Jest kilka dowodów historycznych świadczących o tym, że postać Chrystusa nie została wymyślona w II wieku nowej ery — jak to niekiedy się słyszy. Dowody te dzielimy na chrześcijańskie i pozachrześcijańskie. Do pierwszych należą listy Ap. Pawła i Dzieje Apostolskie — jeżeli pominiemy cztery ewangelie uważane przez pewnych historyków za produkt chrześcijański z II wieku. Zarówno listy Ap. Pawła jak i Dzieje Apostolskie pochodzą sprzed 70 roku, bo milczą o zburzeniu Jerozolimy przez Rzymian. Treść ich i forma nie budzi żadnych podejrzeń historyków. Listy Pawłowe były uznane i powszechnie szanowane już przez pierwszych chrześcijan. Czytywano je na religijnych zgromadzeniach i rosyłano w wielu odpisach. Mówią one o Jezusie Chrystusie jako o osobie historycznej realnie istniejącej. Czytali je również ci, co Chrystusa osobiście znali. Z listów Ap. Pawła dowiadujemy się, że Jezus „narodził się z nasienia Dawidowego” (Rzym. 1, 3), że Paweł spotkał „braci Pańskich” (1 Kor. 9, 5; Gal. 1, 19), że Chrystus ustanowił Eucharystię (1 Kor. 11, 17—34), został zabity, a po swym zmartwychwstaniu ukazał się pewnej liczbie osób („więcej niż pięciuset braciom równocześnie), z których „większość żyje dotąd” (1 Kor. 15, 1—8).

W świeckiej historii Rzymu po raz pierwszy imię Chrystusa pojawiło się ok. 49 r., gdy cesarz Klaudiusz wypędził z tego miasta Żydów za to, że „bezustannie wicherzyli podżegani przez Chrestosa”. Tę informację podał historyk rzymski (poganin), Swetoniusz (75—150). Wyjaśniamy, że w gwarze rzymskiej chrześcijan nazywano „chrestiani”. W kilkanaście lat po fakcie zamordowania Chrystusa opisanym w Ewangelii istniała w stolicy imperium tak wielka grupa „chrestian”, że musiał się nią zająć cesarz. Inny historyk rzymski, Tacyt (54—119) poganin i wróg chrześcijan mówi o nich przy opisie przyczyn pożaru Rzymu w 64 r. Wyjaśnia, że imię swoje wywodzą oni od Chrystusa, który „za panowania Tyberiusza skazany został na śmierć przez prokuratora Poncjusza Pilata” (Roczniki, 15, 4). To świadectwo na pewno jest obiektywne, gdyż Tacyt nazywa chrześcijan „zbrodniarzami” zasłu-

gującymi na „surową karę” za „nienawiść do rodzaju ludzkiego”. Tacyt stwierdził, że w samym Rzymie była za Nerona chrześcijan „olbrzymia ilość”. (Było to niespełna 30 lat po śmierci Chrystusa na krzyżu).

Po 75 latach istnienia chrześcijaństwa legat cesarski w Azji Mniejszej, Pliniusz Młodszy pisał do ces. Trajana ok. 112 r. raport informujący, że ludność zaniedbuje pogańskie świątynie i przechodzi do chrześcijan, którzy zbierają się w różnych miejscach o świcie i śpiewają hymny „do Chrystusa jako do Boga” (Ep. X, 97—98). W pół wieku później pogański satyryk Lukian mówi o Jezusie jako o „ukrzyżowanym sofiscie” (O śmierci Peregryna, 13). Celzusz, filozof platoński, nazwał Jezusa ok. 178 r. „herrschem buntowników”, a zatem tak, jak ludzie będący u władzy nazywają swoich przeciwników.

Historyk żydowski, Józef Flawiusz (37—100) pisze o Jakubie zamordowanym w Jerozolimie przez Sanhedryn w 62 r. i nazywa go „bratem Jezusa” (Starożytności 20, 9). To co pisze Józef wprost o „Jezusie człowieku mądrym i mesjaszu”, większość uczonych uważa za zmyśloną wstawkę chrześcijańską z III w. Zgoda, że jak na człowieka pochodzącego z Palestyny, to za mało, lecz łatwo zauważyć, że Józef nie tylko jest powściągliwy co do Jezusa Chrystusa, lecz i co do całego ruchu chrześcijańskiego, który zupełnie pomija, chociaż wiadomo, że on był znany nawet w Rzymie już ok. 49 r. Innymi słowy Flawiusz prezentując Rzymianom swój naród, chciał przedstawić go jako zwarty monolit, któremu obca była jakakolwiek myśl o rewolucji, a chrześcijaństwo jego zdaniem było ruchem rewolucyjnym. Poza tym wolno przypuszczać, że Józef pisał o chrześcijaństwie, lecz bardzo wrogo i dlatego chrześcijańska cenzura późniejszych kopistów zniszczyła (opuściła) odnośne ustępy lub poleciła wstawić coś przyjemnego dla nowego reżimu — jak w „Starożytnościach 18, 3”.

Mimo tych wzmianek w pismach niechrześcijańskich należy stwierdzić, że są one nieliczne i bardzo zwięzłe. Nie będzie to jednak czymś dziwnym czy niejasnym, gdy weźmiemy pod uwagę to, że działalność Chrystusa miała charakter wyłącznie religijny, nie wiązała się z polityką i ruchami społecznymi. Poza tym żaden z historyków w I w. nie mógł myśleć o Chrystusie tak jak historycy w IV w., a tym bardziej z XX w. ponieważ w pierwszych latach chrześcijaństwa nikt spoza kręgu nowej religii nie zdawał sobie sprawy ze znaczenia roli Jezusa Chrystusa, z dynamizmu chrześcijaństwa i z roli, jaką ono miało odegrać w wiekach następnych. Chrześcijaństwo brano wówczas

za jeszcze jedną sektę żydowską bez większego znaczenia.

Niezależnie od powyższych uwag należy przypomnieć, że ostatecznie sprawa historyczności Jezusa Chrystusa należy do dziedziny wiary. Dlatego nie podzielamy życzenia Pana, by co jakiś czas Jezus Chrystus ukazywał się na świecie dla podtrzymania „wiary”. Życzenie takie odrzucił już sam Chrystus w przypowieści o bogaczu i ubogim Łazarzu: „Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, to choćby kto z martwych powstał, nie uwierzą”.

Dziękując za pozdrowienia, pozdrawiamy wzajemnie.

**Ukazał się w sprzedaży Kalendarz Katolicki na rok 1968. Cena jednego egzemplarza 15 zł.  
Żądać we wszystkich kioskach „Ruchu”!!!**

## UWAGA, CZYTELNICY!

### POLECAMY

- Kalendarz Katolicki . . . . . zł 15,—
- Nam zapomnieć nie wolno . . . zł 15,—
- Mroki rozjaśniają się . . . . . zł 10,—
- Stosunki polsko-watykańskie w tysiącleciu . . . . . zł 12,—

Żądajcie w kioskach „Ruchu”. Książki te również można nabyć w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”, Warszawa, ulica Wilcza 31. Wysyłamy na każde żądanie za zaliczeniem pocztowym lub po opłaceniu należności przelewem pocztowym.

### POLECAMY RÓWNIEŻ

- Historia papieżstwa, tom I . . . . zł 35,—
- Trzynasty stopień wtajemniczenia . . . . . zł 5,—
- Piękna nasza Polska cała . . . . zł 15,—
- Sprawa Kościoła Narodowego w Polsce w XVI w. . . . . zł 30,—

## Pierwsze w Polsce

wydanie Pism księdza biskupa Franciszka Hodura tom I i II — 60 zł.  
Do nabycia w Instytucie Wydawniczym „Odrodzenie”.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 22-87-84; 22-22-02. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 30 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 60% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-48-83, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 75, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,0 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 75; dla Australii 2,10,3 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.





Polska  
powiatowa

Wieczór nad Jeziorem Sniardwy

## NA MAZURSKICH SZLAKACH



Statek „Grażyna”

W ekspozyturze Żegluga Gdańskiej w Elblągu trwają przygotowania do sezonu turystycznego. Wprowadzone mają być udogodnienia dla turystów, którzy coraz liczniej odwiedzają pojezierze warmińsko-mazurskie.

W ubiegłym roku statki na rzekach i jeziorach województwa olsztyńskiego przewiozły ponad 130 tysięcy pasażerów. W tym roku Żegluga Gdańska wprowadza do eksploatacji 7 nowoczesnych jednostek pasażerskich, dysponujących jednorazowo 840 miejscami co bardzo poprawi sytuację na wodnych szlakach. Możliwości przewozu pasażerów w porównaniu do ubiegłego sezonu zwiększą się o 255 miejsc.

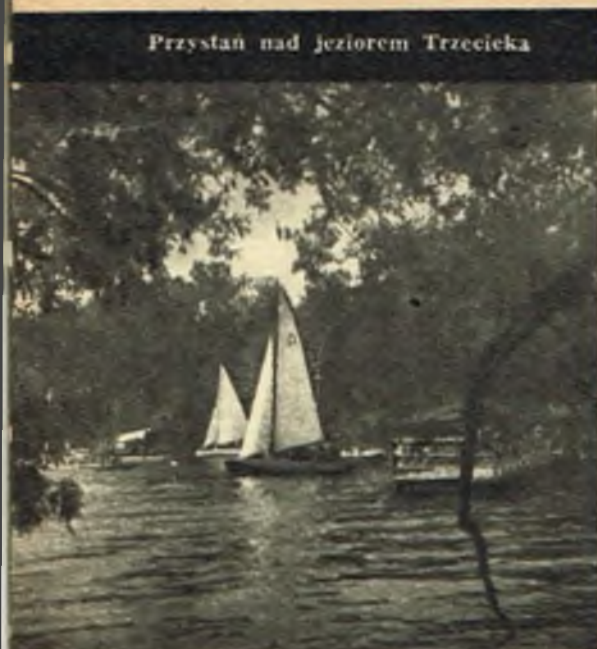
Na trasie Elbląg—Ostróda kursować będą 4 nowoczesne statki a na zalewie między Elblągiem i Krynica Morską 3 statki pasażerskie. Zwiększy się też ilość rejsów na trasie Tolkmicko — Krynica — Tolkmicko. Statki oddane do dyspozycji turystów, urządzone są (podobno) komfortowo i wszystkie posiadają bufety, brak jest jednak chętnych do ich prowadzenia. Sprawa to poniekąd kłopot dyspozytorowi, gdyż pasażerowie, szczególnie na długich trasach, np. z Elbląga do Ostródy, w czasie 10 godzin trwającego rejsu, narażeni mogą być na brak napojów i jedzenia, czemu Żegluga chciałaby zapobiec.

W Elblągu rozpoczęto budowę nowej przystani, którą ukończy się w przyszłym roku. Stary drewniany pomost został rozebrany a zastąpi go nowy bardziej wytrzymały żelbetonowy. W dalszej kolejności wybudowany zostanie dworzec

pasażerski, co przyczyni się także do uporządkowania tej części miasta.

Przygotowaniom do sezonu na wodnych szlakach województwa olsztyńskiego towarzyszą przygotowania na lądzie. Władze wojewódzkie starają się zapewnić przybywającym wczasowiczom jak najwięcej kwater prywatnych, wychodząc z założenia, że daje to podwójny dochód. Odświeżaniu i remontom poddane zostały również campingi i gastronomia.

JANUSZ CHODAK



Przystań nad jeziorem Trzecieka



Droga na trasie Ruciane—Mrągowo